

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:  
w Wilnie

Rocznie - - - - -	7.00
Półrocznie - - - - -	3.50
Kwartalnie - - - - -	1.75
Miesięcznie - - - - -	60

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie - - - - -	8.--
Półrocznie - - - - -	4.00
Kwartalnie - - - - -	2.00
Miesięcznie - - - - -	70

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

## CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu - - -	50 k.
W tekście (nadesłane) - - - - -	1 rb.
Po tekście - - - - -	20 k

Numer pojedynczy 15 kop.

## Kto winien?

Zajścia w kościele św. Jana w Wilnie, gdzie tłum polski przeszkodził wprowadzeniu nabożeństwa majowego w języku litewskim, nabrały rozgłosu i urosły do rozmiarów poważnego zatargu narodowościowego. Prasa antypolska zaczęła rozdzierać szaty nad krzywdami, jakie wyrządza litwinom szowinizm polaków, zachowawcze zaś dzienniki polskie nie omieszkały przy tej sposobności wystąpić z oburzeniem przeciw zachłanności litewskiej.

Stare ograne melodie, które słyszeliśmy już w zeszłym roku podczas spraw janiskiej i raduńskiej.

I jak wówczas, tak i obecnie główny winowajca pozostaje na stronie, korzystając dzięki swemu stanowisku z zupełnej bezkarności.

Nie można się dziwić polakom, że ci reagowali na inowację wprowadzenia nabożeństwa litewskiego w akademickim kościele św. Jana, uważanym za świątynię narodową, jak nie można się również dziwić litwinom, że nie chcą poprzestać na skromnym kościółku św. Mikołaja i pragną bardziej wystawnych nabożeństw.

Rzeczą władzy kościelnej było znaleźć wyjście z tych sprzecznych dążeń i nie wywoływać gorszących zajść, tak łatwych do przewidzenia.

Nie zastanowiono się nad ewentualnym wynikiem wprowadzonej inowacji i z całą lekkomyślnością otworzono drzwi kościoła św. Jana przed litwinami, a gdy dotknięty w swych uczuciach tradycyjnych lud wileński gorąco przeciwko temu zaprotestował i przybrał postawę stanowczą, cofnięto wówczas zarządzenie, rozdrażniając najniepotrzebniej społeczeństwo litewskie.

A chyba nie trudno było uniknąć tego wszystkiego i nie wywoływać jęczących niesnasek, mając w swem ręku tak rozległą władzę w zakresie spraw kościelnych, jaką posiada zwierzchnik djecezji.

Nieudolna i chwiejna polityka wyższego kleru, której dowody złożył w ostatnich latach kilkakrotnie, jest wymownym świadectwem, że kościół przestał być tym czynnikiem twórczym i regulującym układ naszych stosunków, za jaki powszechnie w mniemaniu ogółu uchodzi i jakim istotnie był do niedawna.

Coraz częściej się ujawnia rozbieżność między nastrojami szerokich warstw ludności a dążeniami jej kierowników w sutanach. Wpływ tych ostatnich o tyle tylko jest skuteczny, o ile się rozwija w kierunku żywiołowych uczuć mas. Ustaje zaś z chwilą, gdy staje w poprzek lub w pewnym odchyleniu. Świadczy to o pewnym poziomie uświadomienia naszego ludu.

Niezrozumiałem jest wobec tego stanowisko „Kurjera Krajowego“, który piętnuje „ślepą tłuszcę“ i ubolewa nad upadkiem kultury, uczuć obywatelskich, najelementarniejszych zmysłów humanitarnych etc. Pismo demokratyczne powinno było dostrzec inny pierwiastek w wystąpieniu tłumów wileńskich: świadomość narodową i gotowość do bronienia swych praw nawet wbrew wyraźnej presji kleru. Że w danym wypadku zamach na polskość tkwił raczej w rozbudzonej wyobraźni ludności, niż w istocie rzeczy, że roznamiętnienieomal nie przybrało formy brutalnych ekscesów—jest to zjawiskiem zrozumiałem, zważywszy na środowisko, złożone z elementów, najbardziej ekspansywnych. Wstyd, hańba, upokorzenie, epitety, którymi tak obficie szafuje „Kurjer Krajowy“ są tu najzupełniej nie na miejscu.

W roku zeszłym, z powodu zatargów polsko-litewskich w parafjach mieszanych, p. Michał Römer, którego o nacjonalizm w żadnym razie posądzać nie można, pisał w artykule p. t. „Dobre w ziemi“ (№ 39—40 „Przegl. Wil.“), co następuje:

„Z rozwojem i utrwaleniem czynnika świadomości w masie ludowej, ujawnia się dążność samorządna do ujęcia sprawy tej we własne ręce i ukształtowania stosunków nie podług woli pojedynczej księdza proboszcza lub nawet władzy djecezjalnej, lecz podług woli samego ludu. Niewątpliwie, że to ujmowanie przez lud spraw tych we własne ręce ma w obecnym stadium stosunków polsko-litewskich pewne cechy ujemne... Ale jest w tem zjawisku niewątpliwie zasada dodatnia, która w dalszej konsekwencji wydać musi plon społecznie pożyteczny. Jest to przenikanie do ludu demokratycznych pierwiastków samorządności, skierowanie świadomości do dziedziny własnych potrzeb zbiorowych, wreszcie ukształtowanie się narodowe ludu, stanowiące podstawę dla jego rozwoju kulturalnego. Na razie to się ogranicza do dziedziny stosunków językowo-koś-

cielnych, ale niewątpliwie świadomość raz obudzona oraz wola skierowana do samodzielnego stanowienia o własnych potrzebach rozszerzy się stopniowo i na inne dziedziny życia zbiorowego i potrzeb“.

Bardzo słusznie p. M. Römer podkreślił w zatargach o język w kościele pierwiastek uświadamiania się narodowego, na co nie zwrócił wcale uwagi „Kurjer Krajowy“.

Formy dzisiejszych zatargów razić muszą istotnie swą pierwotnością, lecz formy to rzecz przejściowa. Jako trwała zdobycz pozostaje usamodzielnienie ludu i stopniowa jego emancypacja z pod wpływów niepodzielnych kleru, któremu doniedawna ulegał bezkrytycznie.

Oczywiście Wilno nie jest tym terenem klasycznym o ludności mieszanej, gdzie walka o język w kościele jest nieunikniona. Ludność polska ma tu poddostatkiem innych środków do uświadamiania się narodowego. Zatargi polsko-litewskie w Wilnie, są zjawiskiem sztucznym, do którego warunki naturalne nie dają najmniejszego powodu. Jeżeli od pewnego czasu wpływają na powierzchnię życia, winne jest temu wyłącznie duchowieństwo, które nie umie dać sobie rady z komplikacjami nawet w zakresie spraw kościelnych, co nie przeszkadza mu rościć pretensji do roli przodującej w społeczeństwie i kierownictwa polityką świecką. Kler tylko i jego zwierzchników uważać należy za sprawców zamętu, jaki się wytwarza tam, gdzie dlań miejsca niema, gdzie jest tyle sposobów do uregulowania i załagodzenia antagonizmów narodowościowych.

Ludność wileńska za swoje zachowanie się w kościele św. Jana na potępienie nie zasługuje. Występowała ona w obronie swych odwiecznych praw uważając kościół za swoją własność, protestując przeciwko narzucaniu jej obcych nowinek. Prawdopodobnie zachowała by się o wiele bardziej pojednawczo, gdyby miała pewność, że nabożeństwo litewskie, wprowadzone na maj w godzinach rannych, nie będzie pierwszym wyłomem, po którym nastąpią inne, w dotychczasowym charakterze kościoła o tradycjach narodowo-polskich.

Bezwątpienia objawy nienawiści względem litwinów, jakie dały się zauważyć podczas tych zajęć, stanowią ciemną plamę, nad której usunięciem po-

winny pracować polskie sfery inteligentne. Ale powodów jej znów trzeba szukać w postępowaniu kleru, który potrafił rozbudzić waśń narodowościową nawet na gruncie wileńskim, gdzie zdawałoby się nie może być dla niej miejsca wobec ustosunkowania żywiołów polskiego i litewskiego, wykluczającego wszelką rywalizację. Można mieć nadzieję, że ze wzrostem uświadomienia i rozwojem społecznym—niechęć względem litwinów rozwieje się, a stosunki wzajemne ułożą się ku zaborópnemu zadowoleniu. Natomiast odporna postawa ludności wileńskiej, zajęta przez nią wobec wprowadzenia języka litewskiego, pozwala przypuszczać, że z równą a może jeszcze większą stanowczością ludność ta będzie reagowała na wszelkiego rodzaju próby zmiany istniejącego stanu rzeczy, gdyby się o nie w przyszłości ktokolwiek inny pokusił.

I to jest najbardziej pocieszające. Dziś masy obojętne są jeszcze na sprawy społeczne, leżące poza obrębem życia kościelnego. Jutro wyjdą na szerszą arenę. W przyszłych zapasach nabyte uświadomienie narodowe i ujawniona wola zbiorowa będą czynnikiem pierwszorzędnej wagi, w wielu razach rozstrzygającym o zwycięstwie.

Ze stanowiska demokratycznego na tę właśnie stronę należy kłaść największy nacisk.

L. A.

▷○○○○○○○○◁

## Formuła siły „realnej“.

Mądrość naszych polityków „realnych“, których metodom nie udało się dotychczas zdobyć dla narodu nic więcej poza jednym tylko prawem—t. j. prawem pokornego nadstawiania pleców, nowy obecnie czyni wysiłek. W warszawskim „Słowie“, mianowicie, przypomniano sobie zeszlatoroczne „myśli o naszym państwowo-politycznym położeniu na Litwie i Rusi“, które—ogłoszone przez p. P. K. na łamach „Kurjera Litewskiego“—minęły bez echa.

Obecnie więc jakiś wileński „Realista“ podjął się odgrzania owych myśli, w których widzi zaro-

M. PAWLIKOWSKI.

5)

## Romans Wacława Błockiego.

Zegar zaskrzypiał i dźwięcznie wybił szóstą. Chwiejnie podszedł do fotelu i siadł ciężko.

Ira nadejdzie zaraz.—Jak ją powita? Czy padnie na kolana i pokryje pocałunkami drżące ręce? Czy ogarnie ją ciepłym uściskiem i złoży na ustach gorący pocałunek? Czy weźmie ją pod ramię i gościem władcy wprowadzi do salonu? — I co powie przytem?

— Witaj, wysniona, w mych progach! Nie! Znadto patetycznie! Może lepiej powiedzieć krótkie, „nowożytnie“:

— Przyszłaś?

„Przyszłaś?“—w którym skrytykuje się i radość niezmierna, i odrobina dumy, i poryw uczucia i wdzięczność bez granic—?

Krótko zadzwieczała elektryczna grzechotka.

Wstał, zakreślił światło i wyszedł do przedpokoju.

Ręka mu drżała i długo nie mógł odkręcić zatrzasku. Otworzył wreszcie.

Wionął nań pęd chłodnego powietrza i zapach konwalji. A potem powoli, jakby nieśmiało, weszła Ira. Drzwi, pchnięte przez Błockiego, zatrzasnęły się głośno za nią, a oni stali naprzeciwko siebie w milczeniu.

Ira miała na głowie futrzaną czapkę, z pod której lśniła się przedza złotych włosów i błyszczały turkusowe oczy z rozszerzonymi źrenicami.

Była tak „nad wyraz“ piękna, że Błocki stał chwilę, jak skamieniały z podziwu. Potem prędko pomógł jej rozebrać się i otworzył drzwi od salonu.

Powolnym, ale pewnym krokiem poszła w stronę kanapki, nie rozglądając się wkoło, jakby dobrze znała ten pokój. Siadła i wtedy dopiero spojrzała na Błockiego. Był blady, jak kreda, usta mu drgały, a szeroko otwarte ciemne oczy pokrywały się mętną powłoką.

— Wacku...

Podszedł zwolna, usiadł obok, objął kibić łagodnym ruchem, przygarnął do siebie i zbliżył usta do jej twarzy. Od różowych policzków bił czar zdrowia i przedziwnej świeżości, powiększonej jeszcze przez

dek nowego „programu dla kresów“, ściśle zaś mówiąc — dla społeczności polskiej, Litwę i Ruś zamieszkującej. Że jednak — jak twierdzi p. P. K. i p. Realista — „jeszcześmy prawie wyłącznie szlachtą ziemiańską“, więc program obraca się właściwie około interesów tej własnej sfery. Ona to — zgodnie ze słusznym założeniem, iż w polityce siła tylko decyduje — stać się ma wszechstronnie silna.

Lecz jak to uczynić?

Nawet najbezwzględniejszy krytyk i przeciwnik doktryn demokratycznych, ale człowiek, trzeźwo na rzeczy patrzący, nie może w żaden sposób nie zauważyć, iż „szlachta ziemiańska“ (rodowa wielka własność ziemska) wszędzie na świecie resztkami sił goni. Ruch w kierunku rozdrabniania majątków i osadzania na roli kolonistów, posiłkujących się metodami przemysłowymi, jako też specjalizujących się w poszczególnych gałęziach gospodarki — nietylko w Europie zachodniej czyni szybkie postępy, ale przeniósł się już i na ziemię rdzennie polskie. Można uczuciowo boleć nad tym faktem, ale nie wolno go przeoczać — zwłaszcza politykowi „realnemu“. Można również cieszyć się, iż ruch powyższy słabo się jeszcze objawia na naszych t. zw. „kresach“, lecz nie należy się łudzić, jakoby na stałe miał on się zatrzymać u granic Litwy i Rusi.

Skoro zaś taką jest samorzutna ewolucja stosunków, szlachta ziemiańska, będąca w stanie dekadencji lub też na nią skazana, podstawą siły narodowej być nie może. Fundamentu jej szukać należy nie w elementach, których przyszłość nie dorówna już nigdy przeszłości, lecz przeciwnie: w żywiołach, mających jeszcze wszystko przed sobą i których interes pozostaje w zgodzie z duchem ogólnego postępu.

Gdyby tę bijącą w oczy rzeczywistość należycie oceniali panowie, przezywający się (dla ironji chyba) realistami; gdyby efemeryd dnia dzisiejszego nie brali krótkowzrocznie za wartości bezwzględnie trwałe; gdyby wreszcie chodziło im istotnie o ideję wzmocnienia żywiołu polskiego na Litwie, a nie utożsamiali jej błędnie z interesem własnym — narzucić by się im musiała niewątpli-

wie konieczność wejścia na jedną tylko drogę. Drogą tą byłaby tendencja do parcelowania latyfundiów polskich między najkulturalniejszych włościan z Królestwa i Poznańskiego, do patronowania tworzonemu w ten sposób kolonjom i popierania wszechstronnego rozwoju ich kultury i samodzielności.

Czy akcja taka jest możliwa, czy nie? — to inna sprawa. Nie wchodzę tu również w to, co kraj nasz by na tem zyskał. Twierdzą tylko, że element polski tym sposobem jedynie mógłby w warunkach obecnych podnieść swą siłę na „kresach“.

Nic podobnego wszakże panom realistom do głowy nie przychodzi. Z całej ich krętaniny, w poszukiwaniu galileuszowej dźwigni, jedno tylko wynika — świadomość niemocy. Nie przeczę, iż każde zrozumienie rzeczywistości, każde odkrycie prawdy, choćby tą prawdą była słabość własna, jest funkcją siły.

Trzeba tylko tę realną okoliczność należycie w działaniu uwzględniać i logiczne z niej wyprowadzać wnioski.

Daremnie jednak szukamy tego w wywodach p.p. realistów próżno nawet wypatrujemy jakiegokolwiek wysiłku w kierunku wzmocnienia ich stanowiska, identyfikowanego z mocą wpływów polskich.

Zrozumiałwszy, że „nigdy nie będą mieli (ziemianie polscy) na kresach decydującego wpływu“, dochodzą oni do wniosku, iż właściwie pozostaje tylko jedno: mianowicie zrezygnowana wegetacja.

Cały bowiem dalszy program, wysnuty z powyższego uświadomienia sobie niemocy, nietylko nie daje ani jednego punktu, pomyślanego oryginalnie, nietylko zapożyczony jest we wszystkich szczegółach od „doktrynerów demokratycznych“, ale — co najważniejsze — poprzestaje na ogólnikach postulatów, unikając wszelkich konkretnych wskazań, jak walczyć i zdobywać cośkolwiek.

Umieszczone na jednym z naczelných miejsc programu ostrzeżenie, iż „wszelka rewolucja społeczna, w zamęt obracająca się niezłocznie, sytuację naszą gorszą tylko może uczynić“ — z punktu widzenia interesów ziemiańskich jest całkiem naturalne i zrozumiałe; ale do zwalczania rewolucji

chłód mroźnego powietrza, który ze sobą przyniosła z ulicy.

I pierwsze pocałunki były ostrożne, tklive, dziewicze.

Suchemi wargami ślizgał się po jędrnym, miękkim naskórku, obrysowywał czyste linje twarzy, całował powieki, ciężące złotą frendzlą rzęs, całował czoło białe, wypukłe, pokryte siecią sinawych, ledwie dostrzegalnych żyłek.

Potem wpił się w usta.

Odchyliła się w tył — i zamarlił tak.

Widział tuż przy swych oczach jej oczy, przymrużone zlekka, otchłanne, ze źrenicami tak rozszerzonymi, że aż czarne... Czuł pod piersią opór jej prężącego się łona, na rękach ciężar krągłych, ciepłych ramion.

Kaskada złotych włosów, rozluźnwszy, się spadła na uszy i czoło i musnęła go po twarzy. Zadrżał w upojeniu.

A potem poczał prędko obdzierać ją z ubrania... Nie broniła się, tylko wstrząsał nią dreszcz z ust dobywał się śmiech nerwowy... Wreszcie była przed nim naga...

W pełnym blasku ujrzał jej białe ciało, nad

którem wznosiła się twarz z przymkniętymi oczami i szkarłatnymi plamami rumieńców.

Ciało, — którego piękno przeczuł w chorobliwych wizjach swych śmiałych marzeń.

Ciało, — które już znał pierwiej, do najdrobniejszych szczegółów, odbite w mirażu lubieżnych snów, a teraz zaś ujrzał prawdziwe, realne, żywe.

Ciało, które, jak tego pragnął, drgało i przeżyło się pod ciężarem jego głodnych spojrzeń.

Ciało lry — jej ciała!

I rozpoczęła się słodycz rozkoszy.

Rozkoszy obmyślanej, wyrafinowanej, subtelnej.

Rozkoszy, która, miast buchnąć ognistym płomieniem, przepalała ich istoty ciągłym, przewlekłym, żarzącym się ogniem rozumnej namiętności.

W przymrużone oczy bił mu blask od złocistego ciała; nozdrzami łowił jego zapach ledwie uchwytny. Zapach ten mieszał się z przedziwnym aromatem konwalji, który zdawał się drgać niewidzialną a tęcząną falą w gorącym, nasycionym pomgłą lubieżności, powietrzu.

Drgania coraz częstsze przebiegały po niej, — wreszcie wyprężyła się, zbladła i bezsilnie zwiesiła głowę na poręcz kanapki,

socjalnej rząd nie potrzebuje wcale pomocy szlachty ziemiańskiej. Jeśli szuka sprzymierzeńców, to raczej po miastach, wśród wielkich przemysłowców. Tam ferment społeczny jest znacznie intensywniejszy i groźniejszy, niż na wsi. Reklamowanie więc ewentualnego braterstwa broni z rządem, na wzmocnienie pozycji naszej „szlachty ziemiańskiej“ wywiera wpływ wątpliwy, a nawet i *prestige* jej niebardzo podnosi.

Nadto pamiętać nie zawadzi, że rewolucja społeczna nie każda i nie zawsze musi się w „zamęt“ obracać. Odbywać się ona może zgoła pokojowo, drogą parlamentarną, a nawet wskutek uznawania przez rządy t. zw. dojrzałych potrzeb. Czyż nie był *sui generis* rewolucją zamach gabinetu Asquitha na odwieczne przywileje lordów angielskich? A wprowadzane tu i owdzie podatki od spadków, podatki postępowe, austriacka reforma wyborcza etc?.. Wszystko to są przewroty mało mniej radykalne, niż przejście od absolutyzmu do konstytucji, któremu z konieczności stale towarzyszy „zamęt“ rewolucyjny, powodowany brakiem instytucji, normujących i legalizujących walkę.

Otóż realiści nasi winni sobie uświadomić, że nietylko „rewolucja, obracająca się w zamęt“, lecz wogóle wszelkie reformy, które Rosja prędzej lub później wprowadzać u siebie zacznie, pogarszać będą sytuację szlachty ziemiańskiej. Jej nadzieje na „rozwiniecie się zasad konstytucyjnych i rozszerzenie praw obywatelskich w całym państwie“—muszą z czasem okazać się zawodnemi.

Sytuacja szlachty ziemiańskiej, jako wytworu minionych stosunków, jest bezwarunkowo najdogodniejszą przy ustroju oligarchicznym.

Nic jednak na to poradzić nie można, że postęp żywiołowo zmierza w kierunku wręcz przeciwnym, coraz bardziej oddalając się od tych form państwowych.

Inna rzecz, iż dla elementu polskiego, branego w całości, rozwój zasad konstytucyjnych w państwie rosyjskim jest korzystny. I oto w tym punkcie właśnie uwidoczni się rozbrat między interesem polszczyzny, a obszarnictwa.

Szlachta ziemiańska, mówiąc o „rozszerzeniu

praw obywatelskich“, poprzestałaby chętnie na równouprawnieniu narodowości; polski demokratą musi jednak iść dalej: musi domagać się równo uprawnienia stanów i klas społecznych; winien żądać uwzględniania interesów mas, włościaństwa, a interesy te w licznych momentach kolidują niewątpliwie z interesem szlachty ziemiańskiej.

Po której stronie siła?

Życie daje nam samo na to odpowiedź.

Prądy demokratyczne tak poważną już moc posiadają, że schlebiać im muszą nawet czynniki, w zasadzie kierunkowi temu wrogie.

Chcąc daremnie wlać siły w element notorycznie słaby i dekadentki, nasi biedni realiści swój brak fundamentalnego programu maskują ostatecznie pustym frazesem, iż polacy na kresach „nic nie mogą zrobić dla Polski, mogą natomiast nie-mało uczynić dla polskości“.

Sztuczne separowanie interesów Polski i polskości wymyśleć mogła jeno ugoda, która z jednej strony boi się przyznać narodowi własnemu, że w interesie „szlachty ziemiańskiej“ widzi możliwość dłuższej wegietacji w warunkach, właściwych Rosji, t. j. przy wolniejszym tempie postępu; z drugiej zaś—lęka się teje Rosji narazić przez zbyt bliski kontakt z metropolją.

I właśnie ta formuła, tchórzem podszyta, ma być formułą siły „realistów“.

Że na inną zdobyć się oni nie mogą, zgoda. Ale niech nie utożsamiają interesów własnych z interesami polskości. Ta bez nich ma na Litwie zapewnioną żywotność, dzięki elementarnej sile wyższej kultury—kultury nie dworskiej, nie szlachecko-zemiańskiej, ale właśnie demokratycznej. Ta kultura, mimo wszelkie przeszkody, promieniuje i promieniować będzie na Litwę wskutek zarówno tradycji historycznej, jak i prawa wyższego nad wszelkie ustawy Dumy, Rady Państwa i innych doczesnych instancji.

I. S.

<ooooooooo>

Porwał ją na ręce i czas pewien stał nieruchomo, dysząc chrapliwie i pospiesznie. A ona ciążyła mu na rękach bez mocy, z rozchylnemi ustami, ścieląc do podłogi kaskadę złotych włosów.

Potem slaniając się pod brzemieniem lekiego, lecz tak pozbawiającego sił ciężaru, zaniósł ją do sypialni, okrył nagie ciało futrem i zaczął cucić...

Zegar wydzwaniał ósmą, gdy wychodziła od niego chwiejnym i niepewnym krokiem.

Blocki nie spał zupełnie tej nocy.

Dzień wstawał jasny, mroźny.

Z kominów kamienic wiły się ku błademu niebu słupy czerwonego dymu; ośnieżone dachy gorzały brylantową, skrzącą się łuną zorzy.

Blocki począł powoli ubierać się.

Bezsenna noc, strawiona na przeżuwaniu promiennych widziadeł, noc, która mu dała długie chwile męczarni w poskramianiu niezaspokojonych żądz, noc ubiegła,—była jakby mrocznym i wysokim mu-

rem, które dzielił smutne „dzis“ od cudnego „wczoraj“. I owo „wczoraj“ zdawało się tonąć w pomgle niepamięci, jakgdyby od pięknych chwil dzieliły go długie, bezbarwne lata.

Pojąć nie mógł, że to wszystko było *wczoraj*. Że wczoraj tu, na tem łóżku leżała Ira, nie Ira!... Leżało jej białe ciało, omdlałe z lubieżnej niemocy, nieruchome, puszystem futrem pokryte.

Namiętność przepaliła się w nim, zgorzała na węgiel i — zgasła. Pozostało poczucie tego, co było, i bezkresny, cichy żal.

Lecz gdy uprzytomnił sobie, że dziś, jak i wczoraj, kiedy słońce, krwawiąc śnieg rubinowemi odblaskami zachodu, zapadnie za widnokrąg, kiedy mrok rozpełźnie się po zakątkach świata, kiedy kurantowy zegar z kolumienkami wybije szóstą,—znów krótko zadzwieczy dzwonek i znów, jak i wczoraj, wejdzie do jego pustelni Ira — kobieta.

To go uspokoilo.

Znów rozebrał się, buchnął na zmiętą, ciepłą jeszcze pościel i zasnął martwym snem,

Wieczorem powtórzyła się wczorajsza scena.

## Etyczne dążenia wsi w Królestwie.

Od lat paru daje się zauważyć na wsi polskiej żywy, nader sympatyczny w swych przejawach ruch, w kierunku moralnego odrodzenia, przez życie trzeźwe i godniejsze, bardziej ludzkie postępowanie.

Różne są przejawy tego ruchu a więc: uchwały gminne, znoszące karczmy, wesela, pogrzeby, chrzciny odbywane bez wódki, obrady urzędników wiejskich takich jak: wójci i sołtysi, odbywane prawie na trzeźwo, zjazdy delegatów, kółek im. Staszica, obywatelskie zjazdy bez kropli wódki i piwa, a natomiast mające w programach swych obrad referaty o alkoholizmie i długie, nader ciekawe dyskusje członków w tej sprawie, odczyty urządzone przez wieśniaków o szkodliwości alkoholizmu, artykuły nieraz przejęte pięknym duchem i głębszą etyczną myślą w tej sprawie, tak często i stale pojawiające się w pismach ludowych, oto najogólniejsze przejawy tego ruchu, mogącego przynieść błogosławione następstwa, w razie rozlania się szeroko po obszarach naszych wsi, tak na ogół etycznie zaniedbanych.

W ostatnich czasach znać pewne pogłębienie i coraz piękniejszy entuzjazm w tym ruchu.

Wieści nadchodzące ze wsi, odnośnie do tej sprawy, są w ostatnich czasach coraz lepsze—jaśniejsze, świadczące o silniejszym napięciu ruchu etycznego po wsiach.

A oto fakty świadczące, że tak nie jest.

Na kursy im. Promyka w tym roku przybyła młodzież zaznacza się na wstępie piękną uchwałą słuchaczy: nie pić, nie palić, zaoszczędzony grosz wydać na książki i gazety.

W piśmie młodych ze wsi p. t. „Młodzi idą“, bardzo się podobała młodzieży wioskowej umieszczona tam propozycja wiejskiego poety Pieślaka, aby wesela wiejskie, te orgje pijaństwa i grubej zmysłowości, zreformować, z tłumnych zbiegowisk uczynić je aktem rodzinnego życia, pełnym powagi i skupionego, cichego wesela, a pieniądze zaoszczędzone oddać na stypendja dla szkół gospodarczych.

Ponieważ ta piękna myśl uczyniła na młodych silne wrażenie, nie wątpię, że mimo przeszkód ze strony zwolenników starej tradycji pijackiej, będzie ona przez młodych wprowadzana w życie, na coraz większą skalę.

Można się spodziewać, że tego roku na jesieni, która zwykle bywa porą najliczniejszych wesel wiejskich, odbędzie się choć kilka,—może kilkanaście wesel, według wzoru przez Pieślaka nakreślonego, a gromadce żadnej światła młodzieży, w grosz ubogiej przybędzie z tego źródła fundusz, na kształcenie się w szkole gospodarczej.

Dość często przy okazji jakiegoś niepowszedniego zdarzenia np. otwarcia nowej placówki ludowi służącej, wycieczki krajoznawczej, ideowego zebrania, zabawy nowym duchem ożywionej, ludzie w porywie piękniejszego technienia duchowego, ogarnięci pragnieniem upamiętnienia w trwałą, a dostojny sposób tego wspomnienia, wyrzekają się częściowo lub zupełnie picia wódki lub palenia papierosów.

Na własne oczy widziałem takie samorzutne porywy dostojniejszego człowieczeństwa w środowiskach ludowych.

Raz na wycieczce grupki młodzieży wiejskiej, wracającej z Nałęczowa, po dniu pięknie i pożytecznie spędzonym, zapada w drodze powrotnej postanowienie: nie pić wódki, nie palić papierosów.

Wszyscy ślubujący mają skupioną powagę w twarzach—oczy im płoną wewnętrznym ogniem zawziętego, chłopskiego zapału,—można być pewnym, że zdzierzą to, co sobie jako zakon nowego życia stanowią w tej chwili.

Innym razem, schodzi się do mnie kilku sąsiadów, między nimi jest jeden namiętny palacz.

Rozmowa z towarzyskiej, zmienia się szybko w poważną obywatelską troską technąca dyskusję, na temat: co jest do zrobienia na naszej wsi, z miłym zdziwieniem spostrzegam, że nikt nie pali, robię odnośną uwagę głośno.

Odpowiadają mi:

Na ostatniem posiedzeniu zarządu naszego kółka rolniczego uchwaliliśmy sobie, że na zebraniu żadnem, nikt z nas palić nie będzie, a prze-

Znów minęły dwie godziny natężonej, poskramianej, aż do bólu rozkosznej, namiętności.

Tylko pod koniec—nie Ira zdrętwiała w spazmie rozkoszy i zwiśla bezwładnie na poręczy, ścieląc po posadzce przedzę złotych włosów, lecz on omdlał.

Z wysiłkiem podniosła go na kochających ramionach, odchyliła mu z czoła kosmyk włosów i całowała zamknięte powieki, całowała czoło—czoło wysokie, białe, chłodne, perlące się drobnymi kropelkami zimnego potu.

Ułożyła go wygodnie na kanapie, a sama ubrała się.

Potem siadła u nóg i czekała, aż ocknie się.

Zwolna wracała mu świadomość. Słabo rozwarł powieki i jak we mgle ujrzał smukłą postać lry—już odzianą. Zrozumiał, że odchodzi i poczuł bolesne ukłucie w piersi. Potem wyciągnął ręce.

Padli w objęcia i długo trwali tak, słuchając własnego oddechu i trwożnego bicia serc.

— Odchodzisz?—wyjęczał.

— Muszę...

Wstał ślaniając się, podszedł do kredensu i wypił szklanekę wina.

Ira wstała, ujęła go za rękę i powiedziała cicho.

— Idę już... Musiało być coś między nami i stało się owe „coś“... Teraz każde nas pójdzie swoją drogą... Była chwila, i chwili tej nigdy nie zapomnę... Los dał nam mało, ale dał cud... Cudów takich nadużywać nie można... Był cud, który inni mogą poczytać za ohydny hipokryzję, sprzedajność, brudny romans, wyrafinowaną rozpustę... Myśmy z tobą, Wacku, poznali prawdę i tajemnicę tego cudu, i niech to będzie naszą tajemnicą... Dobrze?

— Dobrze... — wyksztusił ze zdławionej krtani.

Ira odsunęła powolnym ruchem promień włosów, opadły na czoło, mówiła dalej.

— Wiem, że cię boli to, iż pojutrze — mój ślub z Bojańskim... Że za dwa dni on...—zacięła się, a potem domówiła cicho — Jam ci wszystko przebaczyła, ty mię znasz i przebaczysz to?... Dobrze?

Podala mu rękę, którą on przycisnął do ust. Potem poszła ku drzwiom, a Blocki kroczył za nią ze spuszczoną głową.

Pojutrze jej ślub z Bojańskim!... Ha, ha, ha — zapomniał o tem! A wszak w tym szczególe miała polegać cała słodycz i „oryginalność“ stosunku! Przecie po to tylko, by mieć to przeświadczenie ciężkiej i karkołomnej imprezy... Po to tylko...

cież tu więcej jak zebranie, bo tu sobie zbieramy materiał dla przyszłych zebrań i pracy na całe lata.

Analogicznych faktów do powyżej przytoczonych, mogłabym zacytować więcej.

Niedawno zdarzyło mi się rozmawiać z młodzieżą z pewnej wsi lubelskiej.

Rozmowa zesłała na te czasy, kiedy to po wsiach kursowało hasło bojkotowania monopolów, parobczaki z tej wsi, nawiasem mówiąc, słynni z determinacji i chłodnej odwagi, której dowody składali w wielu razach, opowiadają mi, że pięć razy urządzali napady na monopol w swej wsi.

Rzecz prosta, nie uszło im to na sucho, dostali się na parę miesięcy do kozy.

— Aleśmy na swoim postawili, a nie mogliśmy już ścierpieć, żeby nam to obmierze wódczysko dookoła śmierdziało, a no, tośmy go siłą przegnali precz! Odtąd na naszej wsi dużo lepiej się dzieje, a że ta paru naszych choć i gospodarskich synów, posiedziało po parę miesięcy w kozie, toć hańby nijakiej w tem nie było.

Tak żywo—radykalnie, reaguje nieraz na sprawę alkoholizmu młódź wioskowa z rezolucyj dobrych do tańca i do bitki skorych złożona.

A starsi?

Hm! i ci potrafią zdobywać się na zajęcie stanowiska, nie mniej zdecydowanego.

Na jednym z dorocznych zjazdów C. T. Rolniczego w Warszawie, w którego kadrach skupia się kilkanaście tysięcy ludu, zaszedł fakt taki.

Ktoś rzucił projekt, aby na wzór czeskich chłopów, włościanie urządzali u siebie spółkowe gorzelnie chłopskie, motywując to potrzebą podniesienia kultury rolnej i wykazując z rachunku gorzelni dworskich, jakim to jest świetnym interesem.

Chłopi rzekomo tak chciwi na zysk, odpowiedzieli na te propozycje protestami oburzenia i odmową:

„Rozpajani od tylu wieków, ponoszący do dziś następstwa tego rozpojenia, nie chcemy brać na nasze sumienie odpowiedzialności za rozpajanie naszych spółbraci. Gorzelni chłopskich spółkowych choć one zyskowe—przyznajemy budo-

wać *nie będziemy*, z zatrutego źródła ludową hańbą zmazanego, dorobku swego wyprowadzać *nie chcemy*. Na innych drogach podnosić *będziemy* dochody z morgi w naszych gospodarstwach. Niech się na gorzelniach dorabiają inni, nam wstyd by było takiego zarobku“.

Takim policzkiem odpowiedzieli swym przewodnikom starsi poważni wiekiem gospodarze.

Oto fakty świadczące, że ideał lepszego życia, narodzony w trzeźwości myśli i w sily niepodniecone uczucia, żyje w masach ludowych. Pogłębiać ten ideał, propagować go, oto zadanie tych, którzy wierzą wraz z poetką: że

„Nigdy rab, w żądzy łańcuchach  
Cudotwórczych nie miał sił.

Polska wstanie na tych duchach,  
Co odnowią krew jej żył“.

St. Poraj.

▷○○○○○○○○◁

## Adam Mahrburg.\*)

Pijetyzm ucznia dźwignął pomnik mistrzowi za życia jeszcze. Pan Władysław Spasowski poświęcił całą książkę swemu „pierwszemu nauczycielowi filozofji“. Uczucie wdzięczności, jedno z najrzadziej w życiu napotykanych, wyznanie zależności od przewodnika, wyznanie zależności i zobowiązania zasługują na podkreślenie i na wyróżnienie. Tem więcej, że praca, przez p. Spasowskiego podjęta, nie była łatwa. Prace filozoficzne Mahrburga, rozrzucone po kilkunastu czasopismach na przestrzeni lat dwudziestu, należało zebrać, poklasyfikować, skolacjonować i rozpatrzyć. Z tych rozpiętych fragmentów silnej i wyraźnej myśli należało, niby z mozaikowych kamyczków, ułożyć kontury umysłowości, która w życiu umysłowym ostatnich kilku pokoleń młodzieży kształ-

\*) Wł. Spasowski, *Adam Mahrburg i jego poglądy na naukę i filozofję. Analiza porównawcza*. Warszawa 1913 roku str. 184.

Więc czemu tak smutno i ciężko, czemu coś napływa do krtani i dusi, dławi, dławi...?

Tępo patrzył, gdy w przedpokoju wpinała wolno kapelusz w swój złoty zwój bujnych, ciężkich włosów.

Potem podał jej futro, a potem, gdy dała mu na pożegnanie rękę, złożył głowę na jej piersi dziecinnym, bezradnym odruchem.

— To przejdzie—szepnęła przejmująco, to przejdzie... Ty! Dzieciaku!

Blocki zawył nieludzkim łkaniem i gruchnął do jej stóp. Całował małe, lakierowane pantofelki, całował kostki w jedwabnych pończochach... a z oczu padały wielkie, palące, gorzkie łzy.

Podjęła go z wysiłkiem; jedną ręką odgarnęła włosy, spadające na czoło, spojrzała w oczy, zaszklone łzami, mocno pocałowała w usta — i wybiegła prędko.

Posłyszał szelest jedwabiu—wionął zapach konwalji—głucho trzasnęły drzwi—potem słyszał jeszcze prędko tupot nóg po schodach.

Blocki zrozumiał wreszcie, że albo umarł w nim ten dawny „on“, który z uśmiechem smako-

sza-cynika zabierał się do imprezy, albo dziś, po przeżyciu czterogodzinnego snu, narodził się w nim nowy Blocki.

Nowy Blocki, który czuł, że pokrywając ciało lry falą subtelnie wyrachowanych pocałunków, podpisuje cyrograf na własną duszę...

Że te pocałunki wypaliły w nim ogniste ślady, które wiecznie krwawić będą, nim śmierć nie otuli go chłodnym ramieniem, lub nim dusza w nim nie stępuje do reszty...

Że nie należy już do siebie. Że cztery godziny życia przykuły mu do nóg kajdany cudzej woli i cudzego szczęścia.

Wieczorem przyszła Zocha Bielska.

Jej filigranowa, okrągła figurka zdawała się być dzisiaj jeszcze mniejszą i niepozorniejszą.

Od progu zaczęła:

— Nie chciała góra do Mahom...!

Lecz ujrzawszy bładość Waclawa i jego przekrwione, błędne oczy, zmieniła ton mowy z instykttem wiernej, zapędzonej niewolnicy.

całej się w Warszawie, w wyższych zakładach naukowych Warszawy, a na szerokim łuku, zakreślonym nad Polską przez *Poradnik dla samouków* — i po za granicami Warszawy i Królestwa — odegrała rolę wybitną i trwałą. Rzecz trudna sama w sobie, tem trudniejsza, że fragmenty te pisane były w ciągu lat wielu w różnych okolicznościach i warunkach życia, w okresie „petersburskim“, „lipskim“ i „warszawskim“, w zależności od tych i innych wpływów naukowych, literackich, politycznych, które mino cały objektivizm Mahrburga, jego wczesne skrytykowanie się umysłowe — musiały wyrazić swój w ten czy innym zabarwieniu artykułu znaleźć. Zasługą autora jest, że wyłuskał z tej różnorodnej treści to, co w niej było najtrwalszego, co było istotnym wyrazem wybitnego umysłu. Dzięki panu Spasowskiemu cały ten dorobek jest dzisiaj do dyspozycji czytelnika. Pozostaje... wydać same prace. Przy pomocy przewodnika, który ofiarował nam pan Spasowski, a który to przewodnik jest nietylko komentarem do filozofji Mahrburga, ale i zachętą do czytania samych prac — czytelnik z łatwością do czytania oryginału przystąpi. Życzyć należy, aby znalazł się wydawca tych „dział zbiorowych“. Przed laty kilku wydawnictwo było na najlepszej drodze. Pisano do podpisanego, aby zbiór tych rozsianych szkiców poprzedził przedmową. Dalszego ciągu inicjatywa ta nie miała. Dlaczego, nie wiemy. Smutno by było, gdyby wydawca cofnął się z drogi zapoczątkowanej, zrażony ciężkimi warunkami wydawczymi u nas, gdzie czytelnik, jak zapewniają wydawcy, odzwyczajają się zupełnie od czytania poważnych książek i gdzie poważna działalność edytorska istnieje tylko dzięki pomocy kasy im. Mianowskiego. Wierzmy, że „Pisma Zbiorowe“ Adama Mahrburga, w paru tomach wydane, staną się pozycją bibliograficzną. Znajdą napewno czytelników wśród gromady ogromnej uczniów i słuchaczy Mahrburga, którzy zechcą odnowić znajomość z dawnym przewodnikiem i przeżyć znówu *pełne czaru chwile*, spędzone na słuchaniu wykładów Mahrburga w Warszawie pomiędzy rokiem 1890 a 1906; przybędą też nowe pokolenia, do których nie przemówi już z tych kartek żywy człowiek, ale żywa wiecznie myśl filozoficzna, wolna od serwitutów dogmatycznych, myśl wiecznie krytyczna, wiecznie klócająca się na prawo i na lewo w obronie czystej, niezależnej, wolnej nauki.

Adam Mahrburg pochodził z rodziny niemieckiej, której jeden przedstawiciel, lekarz wojskowy, przywędrował z wojskiem napoleońskim w roku 1812 na Litwę, tu osiadł i spolszczył się. Mahrburg Adam kończył gimnazjum w Mińsku Litewskim, gdzie kolegował z Józefem Potockim (Marjanem Bohuszem). Na uniwersytet powędrował do Petersburga, gdzie ukończył wydział historyczno-filologiczny. Utrzymywał się skąpo z lekcji prywatnych. Spasowicz blisko zaprzyjaźniony przez rodziców swoich z rodziną Mahrburga wprowadził go do redakcji „Kraju“, gdzie Mahrburg w ciągu lat kilku (1881—1885) pracował, jako stały członek redakcji, pisując wiele we wszystkich działach z wyjątkiem działu politycznego. Wiele artykułów niepodpisanych drukowano w „Kraju“, jako wstępne. Podpisane artykuły szły do dodatku literackiego, który prowadzony był z wyjątkową starannością, drukował prace wybitnych pisarzy, redagował go Mahrburg. W tym czasie przeżywał młody redaktor swój okres wyłącznego i ścisłego pozytywizmu. Jako student filologii uczęszczał do laboratorjów fizjologicznego i anatomicznego i zdobywał

tam podstawy do nauki psychologii, której się poświęcić zamierzał. Czytał wiele. Był pod wpływem Siechenowa, Meńszutkina, Wagnera, Mendelejewa. Był, jak wszyscy podówczas w Peterburgu, materialistą i pozytywistą. Z wielkiem przygotowaniem powędrował następnie do Lipska, gdzie zwrócił na siebie uwagę Wundta i zyskał przyjaźń pierwszego asystenta laboratorjum psychologii doświadczalnej, później zasłużonemu profesora niemieckiego Külpe'go. Nie posiadając nigdy zbywających środków, nie doktoryzował się. Liczył, że uda mu się zdobyć katedrę w Krakowie i że wtedy czas będzie na pozyskanie stopni uniwersyteckich, w takich wypadkach wymaganych. Rozprawa jezuita o Morawskiego zniewoliła Mahrburga do napisania obszernej krytyki, którą wydrukowała Akademia Krakowska. Nikt z bliskich Mahrburgowi osób nie wątpił atoli, że ta właśnie rozprawa zamknie przed nim audytorjum Jagiellońskie, które go nęciło, a które jego wielki talent mówcy i pedagoga, jego wielkie przygotowanie, jego wielką przetrawioną wiedzę w różnych dziedzinach nauk duchowych i przyrodniczych zdobyte — rozstawiłyby. Opowiadał nam Adam Mahrburg, że radzono mu aby tę rozprawę wycofał. Olsniłony jego dylematyką, ścisłością myślenia, bezwzględnością, szczerością w wyprowadzaniu konsekwencji czcigodny recenzent Akademii pytał go, ażali nie jest pochodzenia żydowskiego. A gdy Mahrburg zaprzeczył, dodał; nie dziwiłoby mnie, gdyby było tak, jak przypuszczałem, czytając pracę pańską, myślałem wciąż o Spinozie, umysły wasze są podobne a mniemałem, że podobieństwo takie może mieć źródło we wspólnem pochodzeniu rasowem. O katedrę starań Mahrburg nie czynił. Przypuszczał, że mu dyplom właściwy, jako dowód, że się czynniki narodowe poznały na jego kwalifikacjach, spadnie w ręce, jak niegdyś, w bajce arabskiej, do turbanu szlachetnego a biednego Selima spadły złote jaja. Alić rzędy dobroczynnego i sprawiedliwego Allaha nie wychodzą po za granice cudownych Nocy arabskich. Gdy następnie, — nie w złej wierze zapewne, wspomniano przygodnie, że się o katedrę starał, domagał się satysfakcji honorowej. Kilku przyjaciół krakowskich, w tej liczbie słynny fizjolog profesor Cybulski próbowali kilkakrotnie zdobyć Mahrburga dla wszechniczy krakowskiej. Tajemnica „Sezamu“ pozostała dla Mahrburga, niestety, niewiadomą. Trzeba było pożegnać marzenie o działalności pedagogicznej w szerokim, uniwersyteckim stylu i zamknąć się w bardziej skromnych warunkach.

Adam Mahrburg osiada w Warszawie i rozpoczyna uczyć młodzież psychologii. Były to czasy romantycznego pragnienia wiedzy, czasy heroiczne odczytów zakazanych, ukrytych, tajemniczych. W mieszkaniu prywatnem, na ulicy Kruczej na trzecim piętrze, w studenckich oraz pokojach „na czwartaku“, ludzie dobrej woli, przede wszystkim grupa bardzo uspołecznionych kobiet kładli podwaliny uniwersytetu, który miał przede wszystkim służyć tym, dla których wrota urzędowej nauki były zamknięte, następnie i wszystkim, którzy pragnęli i szukali wiedzy niezależnej, wolnej od opieki policji i „Warszawskiego Dniwnika“. Wykładali tu starsi także literaci, ludzie tej miary, co Piotr Chmielowski, wykładali przede wszystkim młodszy, którzy świeżo wracali z Zachodu przywożąc „dobre nowiny“ — społeczne, polityczne, przywozili wielkie słowo Nauki, błogosławieństwo Prawdy, wolnej od godności państwowych i orderów. Mahrburg wykladał tu psycholo-

gję. Piękny, skończony, obszerny, wyczerpujący kurs tej nauki, godny większego audytorjum. Wykładał historję filozofji, później etykę, później jeszcze logikę; dla nauczycieli i nauczycielek wykładał pedagogikę. Objął tedy, za przykładem nauczycieli swoich w Lipsku cały cykl dyscyplin filozoficznych; kto przesłuchał uważnie, z otówkiem w rękę tego kursu, jasnego, przejrzystego, w którym nie było zbytecznych wyrazów, w którym niejasnych myśli niezamazywano przy pomocy płynnych, kauczukowych wyrazów, w którym jasnej treści, odpowiadała jasna i jakże piękna, wielkie tradycje polskiej myśli filozoficznej przypominająca forma wykładu, — ten pozyskany był dla filozofji, ten pamiętał, ten nie może zapomnieć co i ile winien jest Mahrburgowi.

Powoli rozrastał się uniwersytet. Audytorja przenosiły się na dolne, bogatsze piętra kamienic. Wykłady stawały się modne. Każda panua na wydaniu słuchała psychologii. Każdy jako tako inteligentny student przejść musiał szkołę Mahrburga i szkołę Krzywickiego. Nie tylko młodzież uniwersytecka zapełniała te audytorja. Bywali słuchacze ze starszego pokolenia, uczniowie gimnazjalni, robotnicy, wykłady odbywały się nawet w żydowskiej dzielnicy wśród ludzi, którzy nie zawsze rozumieli dobrze po polsku. Przez lat kilkanaście obfita i dobroczynna fontanna nauki i prawdy spłynęła na spragnioną, wyschłą, popękaną od wiekowej niewoli glebę Warszawy. W stu miejscach rozpalano Ogniska czystej wiedzy, latarnie, co przyświecały tęskniącym biednym, głodnym rybakom w ich tajemnych, nocnych wędrówkach na wyspy hyperborejskie poznania. W liczbie tych drogich historykowi przyszłemu kultury narodowej w ostatniem ćwierćwieczu walki narodu o Prawdę, o byt wogóle, także na polu Myśli—latarnikiem był Adam Mahrburg, prelegient najpopularniejszy, pracowity, zabiegliwy.

Z radością nieraz wspominają u nas o młodem pokoleniu filozofów, którzy narodzili się w Królestwie w ostatnich latach dziesięciu. Wiele z nich w szkole Mahrberga pierwsze nauki otrzymało; iluż zdobyło zachętę do dalszej pracy, iluż pasowanych zostało na rycerzy. A niejeden w atmosferze, którą Mahrburg rozniecił, poczuło powołanie, aby pójść drogą mistrza.

W Lipsku przejął się Mahrburg metodami nauki niemieckiej. Poddał się wpływowi atmosfery naukowej, która była obcą pozytywistycznemu, materialistycznemu Petersburgowi filozofów. Poznał źródła, filozofję idealistyczną, został *nowo-kantystą*. Tylko, że do tej filozofji, którą w myśl tradycji niemieckiej *krytyczną* nazywał, wprowadzał poprawkę, ostrzeżenie, krytycyzm, wyostrzony na metodach nauk doświadczalnych. Nowo-kantystą pozostał już Mahrburg do końca. Pan Spasowski w szeregu rozdziałów rozpatrzył pracowicie poglądy Mahrburga jakie w biegu lat wypowiadał na poznanie i naukę, na zadania psychologii, na filozofję, na metafizykę. Do tej książki odsyłam czytelnika, któregooby uwagi powyższe zachęciły do wejścia w bliższy stosunek duchowego obcowania z Mahrburgiem.

Mahrburg — to człowiek walki, polemista utalentowany, djalektyk pierwszorzędny, temperament publicystyczny ogromny. Jego polemiki z powodu „Teorji celowości“, drukowane w „Ateneum“ (z księdzem Krupińskim), w „Prawdzie“, jego polemika ze Struvcem z powodu „Zadań Psychologii“ (w „Bibliotece Warszawskiej“ — tej p. Spasowski nie wymienia) — wywoływały zawsze

większe wrażenie. Temperament unosił go niekiedy za daleko; popełniał błędy, bywał niesprawiedliwy w ocenie książek i artykułów, także rękopisów, które do oceny mudawano. Pracownik — to pierwszorzędny, wytrwały, pilny. Warto przejrzeć tomy „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“, które artykułami filozoficznymi zapełniał; trudno pomyśleć dalej idącą pieczołowitość; tam niema luk, każdy wyraz jest wytłomaczony, a niektóre rozprawy godne są odczytania i po latach.

Warto przejrzeć trzy roczniki „Ogniwa“, do którego redakcji Mahrburg należał. Ileż tam cennych wydrukowano jego artykułów: o zadaniach filozofji, o znaczeniu metafizyki, o Kancie i Spencerze — pełną garścią dawał czytelnikowi, co miał najlepszego, pożywną strawę naukową w szacie zalotnej, uwodzicielsko pięknej podaną. Wdzięczną tej siejby pamięć zachował Mu czytelnik „Ogniwa“.

Pragniemy, aby wydawnictwo „Pism“ Adama Mahrburga przyszło do skutku. Niedawno, po latach wielu ogłoszono we Lwowie drukiem zbiór artykułów zasłużonego niegdyś pracownika filozoficznego Władysława Kozłowskiego (ze Lwowa). Późno — aż zbyt późno.

Niewiadomo dlaczego, nie zebrano pism rozrzuconych ostatniego Pijara księdza Krupińskiego, tego przedziwnego księdza prefekta, który pierwszy Polskę zapoznawał z filozofją pozytywistyczną i systemem Comte'a. Pisano o potrzebie takiego wydawnictwa, mówiono o tem, myśl poszła w niepamięć i dziś — zaledwie po latach kilkunastu, kto sięgnie do roczników „Ateneum“, albo „Biblioteki Warszawskiej“, aby tam odszukać przyczynki, jakże często ciekawe, bystre, oryginalne tego dziwnego i dziwnie uczonego człowieka?

Uczniowie, słuchacze Adama Mahrburga nie dopuszczają, aby ten sam los spotkał rozpierzchłe fragmenty Jego Myśli, cenne przyczynki myślenia filozoficznego w Polsce w ostatnich latach dwudziestu i pięciu, liście, niekiedy, niewiedzące w wieńcu jego za-sługi jako *Nauczyciela* i jako *Obywatela*.

Stanisław Posner.

▷○○○○○○○○◁

## Xiądz Faust.

Daj nam Boże Polskę w samych polakach słonecznych, o których modlił się i Słowacki, kiedy to zasię dzie lud przy złotych stołach. (Str. 352).

Ale ludzkość przeciętna ma tylko dwie drogi: od ołtarza do szynku lub naodwrot. (Str. 250).

Najpierw świątynia, potem dom. (Str. 208).

Nie idźcie w mistykę, chyba jeden na miljon. (Str. 356).

Trosko moja!

Trosko mych dziadów i ojców! Kołaczysz się na miedzach ornych pól i na ostępach lasów! Przykucnęła twa szara dola w piwnicznych izbach dużych miast i szczyrzy straszne zęby w charkocie i stuku maszyn! I nic nie pomoże twa łza, ani opętańczy krzyk. I nic nie pomoże „Krwawa Róża“, ani złotych snów miraże. Nie zbawią cię magowie, ani proporce Opatrzności. Jenó przyjdzie dzień, przyjdzie upragniona chwila.



Czekać na nią trzeba w zupełnym pogotowiu. Niech natęży słuch młody i stary! Niech buduje moc, niech błogosławi pracę!

O trosko moja!

Włóczy się po sercach i mózgach. Przechodzisz przez tantalowe męki. Ale czy rzucasz ziarna? Czy wypleniasz chwast? Czy wszystkie twe siły wytężone, by obudzić wolę!

O, trosko moja!

Bo przecież w powieściowym toku fantastycznych wydarzeń nie znaleźć hartu i spiżu! Bo przecież twarda i nieubłagana szkoła życia powinna się rozpocząć przedewszystkiem od duszy własnej?

Żelazna konieczność, przejrzysta jasność, słoneczna pogoda — wszystkie te proste a logiczne prawdy, czemu nie rządzą duszą twoją o, Faucie—mistrzu. Idziesz, jak ślepiec, ocierasz się o miliony prawd i wołasz, nawołujesz, ale nie masz dróg, choć świątynię chcesz budować najpierw.

I dla tego nie ujmiesz troski dziadów moich, nie koisz tęsnót, a budzisz wzamian wizje ohydy i zbrodni. Tańczy niezdrowy Erotyzm z rozpustnym Mózgiem. Podkasał się szal uczucia i roztrąca niedbale pracę maluczkich „materjalistów“.

A... „na drutach telegraficznych kołysała się głowa zakonnicy, zaczepiona włosami — korpus z cudowną (?) sprośnością nieuszkodzony, wisiał na kępie rododendronów kwitnących“ (str. 135). I po co te „cudowności“? po co te nieciekawe... nekrofilstwa? I nie dla tego, by konieczność obstawać przy twierdzeniu, że „Bóg któryby się objawił, musiałby dzisiaj jak dawniej w Helladzie, i w Indjach już być nagim“ (str. 143).

Trzeba wiele intelektualnej perwersji, trzeba wiele psychicznego anarchizmu i braku woli, by propagując właśnie ową wolę, kreślić obrazy tak nieskontrolowane żadną pracą konstrukcyjną.

Ale dajmy temu pokój!

Sięgnijmy do tych pokładów, z których wyrasta kwiat troski upiornej, kwiat sumienia wiecznie wytężonego.

Bo przecież wiecznie na miedzach naszych siedzi krwawa troska-budziicielka. Bo przecież po falach zboża, czy ściernisku, lub gołoledzi błądzą jej stopy. Przychodzi ona do chat wieśniaczych i nor robotniczych. Zakrada się do cichej pracowni uczonego, straszy krwawą pręgą na szyi w pałacach magnackich.

Widział Katerla jej wędrowki tułacze, śpiewał Zych jej pieśni okropne. Miciński spojrział jej w twarz i poszedł na rumowiska Messyny, zajrzał do podziemi katoggi, wrócił z księgą upiornych, beładnych snów.

Tańczą błędne ogniki nad torfowiskiem. Zwidują się mary i straszą przywidzenia. Idzie ksiądz Faust po niepewnym kozuchu błotniczych łąk, usianych czerniem i kwiatem. Idzie — chce ratować topielca.

Nie uratuje.

Jest on przecież też zwidzeniem. Jest też jeszcze jedną złudą. I „choć żyjących zwie, umarłych oplakuje, gromy przelamuje“ — pozostaje po nim szara troska moja, krwawy głód i piekący żal...

Komu bowiem „mówić trudno“, a chciałby „mieć harfę“, kto czuje w płucach swych ozony gór Prometeizmu—ten lepiej niech chodzi po górach, niech nie mówi, a gra na harfie.

Słuchać będziemy jego pieśni.

Będziemy podziwiać jego męczarnie.

Cucić będziemy jego „zawrotny dech obłąkany przez bezmiar“.

Ale nam niech zostanie stara troska nasza. Nam niech nie góry, lecz padole wypowiadają się ze swoich bólów i nędz!

Nam nie świątynie najpierw budować, ale dom, bo przez budownictwo domu, zbudujemy razem świątynię!

Pójdź więc trosko nasza i mów. Spowiadaj dusze nasze!

O trosko nasza!

O trosko moja!

Żandarmi wiozą skazańca. Połamany most i zbliżająca się noc wigilijna zmuszają ich do zatrzymania się na plebanji księżowskiej. Tu w noc wigilijną odbyć się mają narodziny ducha polskiego, tu wyzwolić się ma Piotr—rewolucjonista z wszystkich swoich zwątpień i trwóg, tu powstać powinien hart i jastrzębie w przyszłość patrzenie. Tu ma się odbyć walka szczytnej myśli narodowej z wszystkimi formami dzisiejszej niewystarczającej walki. Tu wreszcie odbędzie się „okupienie istnienia narodu własną wewnętrzną zasługą“. Bo „sumienie polak powinien mieć głębokie i czyste, jak eter nieba“.

Na plebanji Piotr poznaje księdza Fausta. Według określenia Micińskiego, ksiądz ten jest „panem, panem, który na pustyni dziś nawraca na Religję Życia powszechnego, na zgromadzenie ludzi, tworzących ze swej wiedzy — uszlachetniony czyn na ziemi“ (str. 241).

By doprowadzić Piotra do konieczności takiego ujęcia rzeczywistości, ksiądz Faust wiedzie go przez morza i dziewicze lasy fantastycznych zbrodni, dziwacznych przewidyń. Robi to zapewne dla tego, by przekonać Piotra, że do tej prostej prawdy przychodzi się przez otchłań doświadczenia wewnętrznego. Chce więc wskazać mózół narodzin swego przeświadczenia, chce namaścić świętością i apodyktycznością, każde swoje uogólnienie. Dziwaczna droga zbrodni i koncepcji, długie lata przeżyć i męki mają świadczyć o prawdzie słów księdza Fausta. Prawdą tą jest nienaruszalny postulat, że „Polskę stworzy Religja“.

Cała powieść Micińskiego była pisana tylko dla wypowiedzenia tego zdania. Czy było to celowe, a to inna sprawa. Każdy na swój sposób chciałby ją „dźwignąć i cały świat chciałby nią zadziwić“.

Ale i to jest pewne, że Miciński ma jak najmniej szans, by świat nią zadziwić. Czemże bowiem może zadziwić. Czy swoją beładną fantazją? Czy swoim nawoływaniem o sumienie i hart — wtedy, kiedy sam napada na Czopa lub na pana organistę? Wyrzucając całej Polsce niski poziom moralny, należy się samemu dźwignąć na szczyty. Miciński wprawdzie opowiada zawsze, że przychodzi z gór, ale tych „gór“ nie kultywuje w sobie. Osobista niechęć do jakiegoś nic nieznanego zera, jak osławiony Józef Albin, krakowski litwin, ubiera w pontyfikalne szaty „śmierdziakowskiego“ ducha.

Można gromić w Polsce przeciw lokajstwu, ale nie należy posługiwać się przejrzystymi aluzjami do osób. Rzeczy takie zawsze obniżają wartość słuszności.

Krytykować metody artystycznej twórczości Micińskiego nie można. Wyłamuje się on bowiem poza wszelkie reguły i przyjęte zwyczajami formy. Należy go brać artystycznie takim, jakim jest.

Ale też należy i światopoglądowo ujmować go pod kątem jego własnych przeżyć. Bo w gruncie rzeczy tylko tu kryje się pięta Achillesowa dociekań Micińskiego.

Forma jego tworzenia zdradza odrazu chaotyczność umysłowości i wskazuje, że należy z zastrzeżeniem brać każde odporne zdanie. Nie znaczą bowiem one u Micińskiego nic więcej ponad prawdę psychologiczną chwili. Stale powraca tylko jeden refren — to walka z materialistycznym poglądem na świat.

Miciński nieraz już atakował i... bezskutecznie pracę krwawych wysiłków nowego pokolenia. W wizji czy przewidzeniu stworzył sobie Piotra. Atakuje jego poglądy — ale niezaatakował jego duszy. Po przez kilkaset stron bowiem opowieści nie przeżywa Piotr żadnej metamorfozy moralnej, nie czujemy sumieniowego łopotu skrzydeł, nie mamy wcale wskazówek, że ten człowiek wie gdzie w sobie zapasy o duszę własną.

Prawdę duszy zdobył sobie prosty robotnik Kopiś, gdy mówił o swoim obowiązku. Atakować zaś jego analfabetyzm — to znaczy pomijać zagadnienie. Bo nie ulega wątpliwości, że ksiądz Faust zacytuje mu wersety, że wszystkich koranów świata, ale czyż to rozwiąże przeświadczenie Kopisio- we o słuszności lub też obowiązku?

„Bitwa pojęć“ — pozostała bitwą na tle najfantastyczniejszych i najrealniejszych przygód. Od Messyny, Tytanic, aż po owe opowieści kazirodczego stosunku ojca do córki, po owe bachanalje „mistycznego czoła“ na tle erotomanji klasztornej, ksiądz Faust wszystkie te „cuda“ przeżył, ale to jest pewne, że duszy rewolucjonisty nie zna on wcale.

Nie wsluchiwał się on godzinami, miesiącami w ciszę więziennych ścian. Nie patrzył w oczy skazańców. Nie słuchał nocnego warkotu śmiertelnych bębnow.

Przyszedł do Piotra i chciał go olśnić czarami swojego fantastycznego bogactwa. Chciał mu pokazać, że wszystko poznał i wie, że nic go już zdziwić nie może. Zna podłość ludzką i ludzkie bohaterstwo. Zna świętość i zbrodnie. Zna słońce i noc.

Piotr słucha tych opowieści i dzieją się w nim jakieś zmiany, jakieś przemienienia.

Podobno buduje on duszę swoją, by zbawić w niej sprawę, za którą oddać ma głowę. Upiorne dantejskie piekło mar otoczyło go zewsząd, a ksiądz Faust dyryguje tym fantastycznym spektaklem. Duszy Piotra jednak nie widać.

I tańczą wokół niego sprawy, jak śmierć, wielkie i wieczne. I tańczą wokół niego płochy drobnostki i starcze lubieżności. Korowód mar splata się w girlandę kwiatów i chwastów. I choć nieraz zajaśnieje błyskawica ludzkiego bólu i troski, przewala się chmura za chmurą, pędzi gdzieś w dal, pędzi w niewiadome, jak niewiadomo po co i dla czego się sunie.

Wogóle cały ksiądz Faust nosi wrażenie fantastycznych chmur przewalających na przedburzowym firmamencie.

Poboczne postaci Imogienna, Beglenicza nie wyjaśniają nic... w prostym religijnym nawoływaniu Micińskiego. Spiętrzają tylko falę na płytkiej morskiej plaży nawiedzanej przez przyływ, ale gdy fala opada widać drobny, mialki piasek nadbrzeżny. Fala też przyniesie skorupy slimacze, wyrzuci kamienie, o które łatwo można się potknąć, gdy odpływ nastąpi. I wtedy Miciński o ży-

dach wypowie dyspertację, zgromi jakiegoś „impresarjio“, lub też miasto podle „Makarelowil“.

Czuje się, że miałby on „świat zdziwić“, że chciałby wszystkie nasze troski ukoić, lecz... wszystko rozbija się o fantastyczność.

Pozostaje szara troska nasza, pozostaje jasna piastunka naszej młodości, pozostaje dobra siostra wieku męskiego — i wędruje znów na pola i w miasta.

Miciński wzdycha do ludzi słonecznych, ale sam jest... jako dziad skamieniały. Miciński nawołuje „nie idźcie w mistykę“, ale sam uprawia najirracjonalniejszy z możliwych sposobów ujmowania rzeczywistości. Miciński widzi tylko jedną drogę dla „przeciętności“ — od ołtarza do szynku, a przecież między szynkiem i ołtarzem kultura zbudowała już tysiące ścieżek wyzwolenia.

Miciński pragnie bardzo wiele, ale nie może swoich pragnień przetransponować na język syzyfowej pracy. Las słów przysłania u niego najniklejsze pojęcia, słowo go uwodzi, jak najdostojniejsza kochanka. Dla brzmiącego słowa wreszcie gotów jest poniechać nawet swoje góry. Nie przeczę, że czasem brzmią one szlachetnie.

„Miecz wyorałem na dawnym Grunwaldzie; wyostrzyłem w mej piersi — i teraz upiorem wejść do waszych kamienic — zmroczę was wieczorem, i uczynię stygmat Wam na każdej fałdzie, aż z Warszawy wskrześnie Troja wraz z złotym Hektorem. (str. 204).

O, trosko moja!

O, trosko nasza!

Do ciebie wyciągam me ramiona pracy głodne...

Pójdę ku tobie po ścierniskach i gołoledzi!

Stanę wśród huku młotów i przy plugu w krwawym znoju iść będę.

Pragnę tylko, by z imienia twego nie czyniono fantastycznych upiorów.

Bo przecież rzeczywistość jesteś i nie zamarałaś jeszcze u Kaszubskiego brzegu. Tędy popłyną dobre wieści, tędy przybędą orły Wernyhory.

O, trosko moja!

Eustachy Czekalski.

▷○○○○○○○○◁

## Pomiędzy nami.

*Pomiędzy nami pozostało,  
Niedomówionych słów bez liku,  
Jak zeschniętych kwiatów w pamiętniku,  
Co smętek wonią tchną zwietrzałą.*

*Niedokonanych urok rzeczy,  
Jak cedr w marzeniu trwa wieczystość,  
Nigdy nie żółtkną jego liście,  
Zieleń ich wiecznie zimie przeczy.*

*Im większe szczęście, tem-ci większy  
Smutek w wspomnieniach się rozplenia,  
Lecz melancholja, bezwątpienia,  
Tylko wspomnienia twe upiększy.*

Aleksander Naworski.

▷○○○○○○○○◁

## TEATR LETNI.

(Otwarcie sezonu)

Rozpoczęto sezon.

Zwyczajem, wprowadzonym jeszcze przez p. Młodziejowską, takie inauguracyjne przedstawienia nosiły charakter pewnej uroczystości; dawano sztuki, niejako dla sezonu programowe, wskazujące aspiracje artystyczne dyrekcji.

Dziś zaniechano tego. Na otwarcie teatru letniego wystawiono poprostu „Słodką dziewczynę“, jedną z licznych operetek wiedeńskich. Jak wnosić można z dokumentu, ogłoszonego przez redakcję „Gazety Codziennej“—przedsiębiorca teatralny zastosował się tu do woli „społeczeństwa“, reprezentowanego przez zarząd Popierania Polskiej Sztuki Scenicznej.

Głupstwo jakieś tam dążenia artystyczne, porywy ku wyżynom sztuki... Operetki chcemy i kwita! Chcemy słuchać melodyjnych, łatwych do spamietania walców; zająć oko barwnymi kostjumami, krętaniną, tańcem i śmiać się—śmiać jak najbezmyślniej.

— Dość mamy dramatów w życiu. (Nieprawda panie Fafuło?...). Niech się człek przynajmniej w teatrze ubawi i o troskach zapomni.

Więc operetka—przedewszystkiem.

Weszła więc sztuka polska pod znakiem „Słodkiej dziewczyny“ A. Landesbergera.

Operetka miła, melodyjna, w miarę wesoła, w miarę sentymentalna ot. jedna z tych, co to powodzenie mieć muszą. Produkt talentu, pomyślości i techniki, świadomych środków i celów. A celem tym—łatwość. Osiągnął go autor w zupełności. Motywy „Słodkiej dziewczyny“ należą dziś do najpopularniejszych. Nucimy je nieraz, nawet nie wiedząc, kto jest ich twórcą i nie pamietając gdzieśmy je słyszeli.

Wykonawcy zaprezentowali się dobrze.

P. Rogińska (główną rolę grająca) rozporządza ładnym, dźwięcznym, dobrze wyszkolonym głosem. Artystka to rutynowana, umiejąca zdobywać sobie sympatię publiczności. Z sił męskich odpowiada jej p. Szczawiński-Sawicki, który zarówno śpiewem, jak i grą sprawił wrażenie korzystne. Trzecią siłą wokalną jest p. Zakrzewski, aktor doświadczony, umiejący zwalczać trudności, nawet gdy partje niezupełnie leżą w jego głosie. Pozatem na szczególną uwagę zasługują komiccy zespołu z p. Dowmuntem na czele. Artysta ten posiada nietylko doskonałe warunki oraz wrodzony dar komiczny, ale — co podkreślenia warte—bardzo wiele taktu i umiaru, rzadko spotykanego u aktorów operetkowych. Pod tym względem i p. Brusikiewicz przedstawia się dodatnio. Rolę Prospera zagrał niemal jak aktor komedjowy, unikając płaskich i łatwych błazeństw ku ucieście galerji.

O wykonawcach innych ról na razie nic jeszcze powiedzieć nie można. Naogół jednak całość wypadła dobrze, co stanowi zasługę reżyserji p. Sawickiego, jako też dyrekcji p. Kagana. Chóry, ensemble i orkiestra były całkiem poprawne.

rc.

## Obłudna kapitulacja.

Po szeregu stosownych operacji, ustawa samorządu przybrała taką postać, że polscy członkowie Rady Państwa uznali za konieczne głosować przeciw całemu projektowi. Do takiego kroku siłą rzeczy zostali popchnięci ci, którzy do niedawna slynęli za krańcowych propagatorów zgody z losem, za nieprześcignionych wyznawców lojalności kosztem uczuć i aspiracji narodowych. Dzisiaj starych ugodowców prześcignęli ich uczniowie endecy, a Koło dumskie umiało krętą ścieżką wystąpić w obronie elaboratu Rady Państwa, który uznali za niemożliwy polscy członkowie tego zgromadzenia.

Projekt Rady wpłynął do Dumy. Oczywiście dla Koła istniał niewątpliwy obowiązek zwalczania szkodliwej ustawy, obowiązek tem łatwiejszy, że i większość dumska z różnych względów zapatruje się na nią bardzo krytycznie. W obecnym wyjątkowym momencie, można było z łatwością projekt Rady obalić. „Kurjer Warszawski“, otrzymujący z Koła dostateczne informacje, donosił pod datą niedzielną:

„Dzisiejsze głosowanie przedstawicieli Koła Polskiego w komisji Dumy do spraw samorządu miejskiego posłów, Świerzyńskiego i Harusewicz, za rozważaniem projektu samorządu miejskiego dla Królestwa, przyjętego przez Radę Państwa, miało na celu obronę projektu, który w przeciwnym razie upadłby zupełnie“.

Czytelnik zapyta ze zdumieniem, dlaczego wymienieni posłowie bronili tego, co zmuszeni byli odrzucić *en bloc* polscy posłowie z izby wyższej. Wszak główny dziennik endecki aprobował swego czasu ich głosowanie. Jakże pogodzić jedno z drugim?

Oczywiście pogodzić niepodobna, ale dość łatwo zrozumieć ten ostatni objaw „trzeźwości“ endeckiej, wobec której p. Szebeko z kolegami mogą uchodzić za nieprzejednanych radykałów narodowych, za romantyków i marzycieli. Nie było tajemnicą, że od niejakiego czasu endecja miejscowa wywiera nacisk na Koło w tym właśnie kierunku, że na tem tle zachodzą w stronnictwie nowe waśnie i spory. Koniec końców, jak się okazuje, zwyciężył kierunek ultraugodowy i narzucił Kołu obecne stanowisko w kwestji samorządu. Poseł Harusewicz złożył deklarację, z której partje rosyjskie zrozumiwały tylko to, że opozycji Koła przeciw projektowi Rady nie powinny brać na serjo. Zresztą, partje te prawdziwe stanowisko Koła mogły poznać z poufnych rokowań, o których opinja polska nic nie wiedziała i o których dowiaduje się pięknych rzeczy z „Now. Wrem.“. Oto: co pisze dziennik: „Przedstawiciele Koła Polskiego—Dymsza i Harusewicz—próbowali z przedstawicielami różnych frakcji dumskich prowadzić układy, co do projektu ustawy miejskiej w Królestwie Polskiem. Wyrażali oni gotowość przyjęcia tego projektu prawodawczego, lecz z tym warunkiem, ażeby został przyjęty bez nich. Będą oni mówili i głosowali przeciw niemu, a większość dumska niech go przyjmie.“

Oświadczenie polaków sprawiło bardzo niekorzystne wrażenie i wywołało takie usposobienie, że jeżeli polacy traktują projekt nieprzychylnie, tylko dla zachowania pozorów, a w istocie gotowi są go przyjąć, to niech dostaną to, co uważają dla siebie za nadające się do przyjęcia“.

W odpowiedzi na kompromitujące rewelacje dzienników rosyjskich ukazał się w depeszy „Kurjera Warszawskiego“ rodzaj komunikatu od Koła, mającego sprostować błędne wiadomości. Nosi on jednak wszelkie cechy „sprostowań“ endeckich, t. j. zamiast wyjaśnienia sprawy, umyślnie ją gmatwa, zasłaniając rzecz główną wykrętnymi frazesami.

Chodzi o to, że w obecnym momencie Koło miało rzeczywistą możność doprowadzenia do tego, iżby Duma odrzuciła elaborat Rady, jako podstawę projektowanej reformy. Wyższa polityka Koła elaborat ten uratowała. Moment ten już się nie powtórzy i w dalszym przebiegu sprawy losy samorządu zależeć będą tylko od stanowiska większości dumskiej, która poprawki Koła będzie bez ceremonji odrzucała.

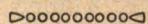
„Przystanie na zmiany przez Radę Państwa— czytamy w oświadczeniu Koła — uczyniłoby cały projekt bezwarunkowo niemożliwy do przyjęcia. W razie przychylenia się innych stronictw do owych zmian, polacy dołożą starań, ażeby cały projekt obalić“.

Ten humorystyczny ustęp jest całkowicie obliczony na naiwność i łatwowierność opinii polskiej. Więc Koło zamierza „obalać“ projekt wtedy, kiedy ten już pozyska zdeklarowaną większość dumską? Czyż do tego wystarczy mu kilkanaście głosów polskich, które może rozporządzać? Że Koło w danym razie będzie mówiło i głosowało przeciw usunięciu języka polskiego, o tym gdzieś innym ujemnym stronom ustawy, o tem nikt nie wątpi. Zaznacza to właśnie „Nowoje Wremia“, dodając, że na tem będzie polegała fikcyjna opozycja Koła przeciw ustawie.

Koło w obecnym momencie świadomie zrzekło się realnej i skutecznej opozycji przeciw projektowi Rady, ażeby dla zachowania pozorów prowadzić w Dumie opozycję fikcyjną. Takie wrażenie, według nacjonalistycznego dziennika, odniosły partje rosyjskie, a niefortunny komunikat Koła stanowi potwierdzenie smutnych wiadomości, jakie znajdujemy w pismach rosyjskich.

T. G.

„Goniec Wieczorny“.



## PRASA POLSKA.

— Prasa warszawska poświęca od czasu do czasu nieco miejsca i uwagi sprawom „kresowym“, z reguły powtarzając oklepane komunały, z których treść dawno się już ulotniła. Zrzadka zadzwięczy głos na inną nutę, jeszcze rzadziej bez rażącego dysonansu.

Na czele № 19 pisma „Tydzień“ znajdujemy artykuł p. t. „Zadania polityki krajowej na Litwie“, ujmujący na ogół dość trafnie istotę zasady obywatelstwa krajowego. Niestety zdradza on jednocześnie ignorancję autora co do stosunków narodowościowych, panujących w naszym kraju.

„Inteligencja polska na Litwie i Białejrusi, jako stan bardziej kulturalny i świadomy, nie powinna poprzestawać na bezczynnej i biernej obronie swoich praw, zagrożonych wręcz z innej strony, wszystek sens swego istnienia wkładając w kwijetystyczne hasło: „przetrwajmy“, lecz cały zapal, całą energję owego trwania, całą dobrą wolę włożyć w pracę wychowania budzącej się wielomiljonowej demokracji“.

Bardzo słuśnie. Bezpośrednio po tem następuje jednak nieoczekiwany wniosek:

„Niedość ograniczyć sobie zakres działania do owych kilkunastu wiosek, mówiących po polsku, do drobno-mieszczanstwa i hufca ekonomów“.

Do tego stopnia wątpi wydać się z Warszawy podstawy polskości na Litwie i Białejrusi! My tu na miejscu nie żyjemy jednak takiego pesymizmu. Wiemy wprawdzie, że żywioł polski stanowi znaczną mniejszość w stosunku do litewskiego i białoruskiego, o ile będziemy brali pod uwagę cały obszar sześciu gubernji t. zw. „zachodnich“. Wiemy natomiast równie dobrze, że w sporej części kraju ludność polska nie tylko nie jest znikomym ułamkiem, lecz stanowi zwartą masę i trwałe podłoże dla kultury polskiej. Zadaniem więc inteligencji polskiej jest przedewszystkiem praca nad uświadczeniem i podniesieniem ludu, zamieszkujecego nasze wsie i miasta, a ciężącego ku kulturze polskiej. Jest to robota nie mała i wymagająca o wiele więcej rąk, niż ich posiada szczupły zastęp inteligencji polskiej. Lekceważenie interesów narodowych polskich na Litwie czyni wywody „Tygodnia“ bałamutnymi i odbiera im wartość skutkiem tego również pod względem zasadniczym.

— W „Dzienniku Petersburskim“ p. Al. B—ski z wielkim uznaniem cytuje ustępy z artykułu zamieszczonego w „Słowie“ p. t. „Program dla kresów“, (omawianego przez nas obszernie na innym miejscu).

Jeden z tych ustępów brzmi:

Względem państwa winniśmy zachować absolutną lojalność, pracując szczerze nad wszystkim co może polepszyć w najszerszym znaczeniu tego słowa warunki bytu ludności, oddając Bogu, co jest Boskie, a Cesarzowi, co jest cesarskiego, co wcale nie przeszkadza prowadzeniu najostrzejszej choćby walki z rządem, ilekroć czynności jego nie będą zgodne z prawem, z interesem ludności, a zatem i państwa. Pomnając, że niema takiej grupy między uczciwymi patrijotami rosyjskimi (a z takimi tylko wspólną pracę podjąć możemy), któraby poparła uznanie potrzeb naszej narodowości, nie będąc przekonaną, że to nie będzie użytem na szkodę ich ojczyzny“.

Tak zakreślony program polityczny znajduje całkowitą aprobatę, zdaniem autora, „wielkiej części rozważnie myślących rodaków naszych na kresach osiadłych“. P. Al. B—ski zaś dodaje od siebie:

„Nie ulega wątpiwości, że wyluszczonego programu odpowiada realnym potrzebom kraju i nie może być kwestjonowany przez ludzi dobrej woli i miłujących kraj od wieków przez nich zamieszkały“.

Doczekaliśmy się wreszcie, że realistyczne „Słowo“ i kadecko-postępowy „Dziennik Petersburski“ pozostają z sobą w najlepszej harmonji. Konsolidacja żywiołów ugodowych rażno postępuje naprzód...

— Niejednokrotnie mieliśmy sposobność podkreślenia nikczemnych metod publicystycznych, uprawianych przez warszawską „dwugroszówkę“. A oto jeszcze jeden listek do wawrzyna, który niewątpiwie z czasem uwieńczy skroń redaktora tego plugawego swistka. By wykażać dowodnie słuszność ukutej przez Nowaczyńskiego tezy, jakoby żydzi byli „największymi apostołami polskiego idealizmu, romantyzmu, wogóle wszelkiej polskiej niepraktyczności“, „Gazeta Poranna 2 grosze“ w numerze z d. 13 maja b. r. drukuje:

„Rozumiemy teraz, dlaczego galicyjska „Komisja tymczasowa“, składająca się z ludzi, którzy nigdy spr-

wami kraju naszego się nie interesowali i nie zajmowali, dlaczego ta „Komisja“ gwałtem dążyła do wywołania jakiejś ruchawki zbrojnej w Królestwie.

W galicyjskiej „Komisji tymczasowej“ rej wodzili żydzi, którym bardzo chodziło o to, by uwagę społeczeństwa naszego oderwać od spraw ekonomicznych, by nam głowę zawrócić zupełnie innymi kwestjami. Ze przy tej sposobności, nastąpiłby nowy i daremny przelew krwi, a sytuacja narodu polskiego pogorszyłaby się tylko, na tem żydzi zyskaliby jedynie.

Są to wyrachowania równie proste, jak jasne“.

Natomiast prowokatorskie zachowanie się „dwugroszówki“ nie jest ani proste, ani jasne, chociaż aż nadto bezczelne!

▷○○○○○○○○◁

## Głosy rosyjskie.

### Pięćdziesięciolecie reformy włościańskiej w Królestwie Polskiem.

„Now. Wr.“ pisze: „W r. p. upłynie 50 lat od chwili wydania Ukazów Najwyższych z d. 19 lutego 1864 r. o urządzeniu ziemskim włościan gub. Królestwa Polskiego i o utworzeniu samorządu gminnego i wiejskiego. Reforma włościańska w Polsce, jak wiadomo (pisze „Now. Wr.“), stanowi jedną z najjaśniejszych stronic administracji rosyjskiej. Dość przypomnieć, że znaczenie reformy wypróbowane zostało nawet bardzo niedawno; w latach zamętu 1905—1906 włościanie polscy, bez względu na agitację z za kordonu austriackiego i ze strony partji skrajnych w samej Polsce, w masie zachowali spokój i nie weszli na drogę rewolucyjną“.

Wypadków „iluminacji“ w kraju zupełnie nie było. „Inteligencja polska (pisze dalej „Now. Wr.“) nie lubi reformy z r. 1864, która wyrwała jej z rąk czynnik polityczny tak wielkiej wagi jak sprawa rolna. Wydział ziemski pośpiesznie przygotowuje się do tego znamienego jubileuszu“.

„Zbierane są fotografie i obrazy z epoki pobytu cesarza Aleksandra II w Warszawie, odbitki pomników, postawionych przez polskich włościan w Polsce Cesarzowi Oswobodzicielowi, portrety pierwszych działaczy: Milutina, ks. Czerkaskiego, Samaryna i innych“.

Oprócz tego przygotowany jest zarys historyczny położenia włościan w Polsce, przyczem ta ostatnia robota powierzona została znawcy polski i autorowi wielu prac w sprawach administracji lokalnej, członkowi stałemu lubelskiego zarządu gubernalnego do spraw włościańskich, M. Kornilowiczowi.

W Petersburgu wśród dostojników biurokracyjnych jest kilka osób, które stały w szeregach komisarzy do spraw włościańskich i pracowały w byłym Komitecie rządzącym: A. W. Krywozszin, I. L. Goremykin, W. I. Hurko, senatorowie; Subotkin, ks. Golicyn, Ostroumow itd“.

### O projekcie prasowym.

Znany już z obszernego streszczenia telegraficznego w dziennikach nowy projekt ustawy prasowej, opracowany przez ministra spraw wewnętrznych, Maklakowa, wywołał zdumienie nawet w przyzwyczajonej już do rozmaitych osobliwości prasie rosyjskiej. Nawet „Nowoje Wriemia“, zwykle z zasady popierające wszelkie przedłożenia rządowe, tym razem otwarcie wyraża niezadowolenie.

„Jako pierwsza próba pióra ministerjum spraw wewnętrznych w sprawie urzeczywistnienia cywilnych praw ludności na gruncie manifestu październikowego — projekt wywiera wrażenie wysoce niepokojące, przeniknięty jest bowiem jaskrawą tendencją nie tyle rozszerzenia i ustalenia granic słowa drukowanego, ile ograniczenia ich jeszcze w porównaniu z tem niewesołem położeniem, w jakim znajduje się prasa obecnie“.

Tak pisze łagodnie zazwyczaj, jak baranek, wobec projektów rządowych „Now. Wr.“. Ostrzej daleko wyrażają się rzeczywiście inne organy prasy:

„Cóż mamy powiedzieć o projekcie? — pisze np. „Russkaja Mołwa“. — Do jakiej epoki mamy go odnieść? Przecież już ukaz z d. 12 grudnia 1904 r. polecał usuwać „zbyteczne ograniczenia słowa drukowanego“. Później zaś były przecież ustawione inne zupełnie kryteria! Gdzie tu wogóle widać jakąkolwiek wolność prasy? Kto dziś jeszcze jest tak naiwny, aby uwierzyć, że projekt ten ma wprowadzić jedną z dyrektyw manifestu z d. 17 października? I kto może mieć wątpliwości co do losów tej nowej próby? Czyżby znowu miał być zastosowany art. 87? Nie, nawet nie art. 87, gdyż projekt iść winien do kosza!“

▷○○○○○○○○◁

## NA WIDNOKRĘGU.

Układy pokojowe pomiędzy państwami bałkańskimi i Turcją, postępują nadzwyczaj powoli. Trudności wynikają na każdym kroku, pochodzą zaś głównie od samych sprzymierzeńców, których wewnętrzne spory były już przed czasem tendencyjnie rozdmuchiwane i powiększane. Faktem jest, że materji do zatargu pomiędzy nimi znajduje się sporo, jeśli weźmiemy pod uwagę mozaikowe rozszedlenie różnorodnej ludności na półwyspie bałkańskim i oparte na historycznych wspomnieniach pretensje, jakimi wyobraźnia południowców zajmować się lubi.—Rokowania wszakże są w biegu, lecz na stanowczy pokój prawdopodobnie długo jeszcze zaczekać wypadnie. O ile przyszły traktat między stronami wojującymi będzie miał znaczenie dla ogólnego pokoju europejskiego, o tem obecnie wiedzieć trudno. Sytuacja międzynarodowa przedstawia się dlatego niejasno, że obok objawów pacyfistycznych występują jednocześnie inne, dające powód do pesymistycznych wniosków.

Najznamienniejszym wypadkiem na korzyść postępu idei pokojowej była konferencja berneńska, pomimo tego, że ze strony Niemców przystępowano do niej niechętnie i nielicznie. Gorliwszym zwolennikiem jej okazali się francuzi, zresztą niepodobniestwem byłoby spodziewać się rezultatów konkretnych.—Przedewszystkiem, niepomysłne były warunki, wśród których konferencja została zapoczątkowana. Wielkie projekty wojskowe Niemiec przesunęły przed oczami polityków francuskich tajemniczą groźbę, na którą reakcja nastąpiła natychmiast. Izba deputowanych przyjęła znakomitą większością projekt p. Barthou, dotyczący zatrzymania w służbie czynnej żołnierzy powołanych w ostatnim roku. Tym sposobem z góry już może być pewnem, że prawo o trzyletniej służbie wojskowej i o półmiliardowym kredycie będzie niechybnie zatwierdzone. Dwa wiel-

kie ludy na kontynencie, Francja i Niemcy, będą wkrótce stać naprzeciw siebie uzbrojone od stóp do głów.

Od tego obrazu niedalekiej przyszłości usiłowania konferencji pokojowej odbijają, tak, jak sentymentalna idejologia odbija od powszedniości i fałszu życia rzeczywistego. Uzbrojenia dochodzą już w świecie do takiego stopnia, że głosom pokoju i pojednania coraz trudniej będzie przenikać do opancerzonych społeczeństw. Obok deputowanych francuskich, którzy tak licznie pośpieszyli do Bernu, koledzy ich nie czuli się związani rezulcjami konferencji pokojowej i głosowali w parlamencie za przedłużeniem służby wojskowej. Wobec uzbrojeń niemieckich prosta przezorność dyktowała im uchwałę. Inaczej być nie mogło.—Prasa niemiecka, gdy z powodu tej uchwały mówi o szowinizmie nacjonalistów francuskich, odgrywa po prostu rolę śmieszna i obłudna. Zachęcenie postępowaniem zbliżenia z Anglią, Niemcy pragnęłyby przywieść całą Europę do pogodzenia się z ich polityką, lecz sprawa nie jest zupełnie łatwa.

W stosunkach niemieckich z Anglią zwrot w każdym razie jest widoczny. Z informacji dochodzących o najnowszym układzie w kwestji kolei Koweit-Basra wnoszą należo, że na teraz porozumienie jest tylko częściowe i odnosi się jedynie do interesów ściśle określonych, jak to wogóle wynika z tradycji i polityki angielskiej. Interesy realne wywierają na tę politykę presję, której siła w każdym razie może być zmienna, ponieważ nie rozciąga na ogół stosunków.

Obecnie przemaga usposobienie pokojowe i prasa niemiecka, dążąca do usunięcia konfliktów, stara się wykazać zgodność, a nawet wspólność interesów niemieckich i angielskich przy likwidacji spraw półwyspu Bałkańskiego. Zdaje się, że zbyt daleko posuwać w tym kierunku nadziei Niemcy nie mają zasady, i rozumiejąc to sami, z wyrazami zadowolenia łączą jednakże pewne zastrzeżenia, a nawet zdradzają niekiedy nieukontentowanie. Mianowicie, gdy mówią o najświeższej uchwale parlamentu kanadyjskiego, wyznaczającej 35 milionów funtów sterlingów na budowę pancerników dla metropolji. Imperjalizm angielski budzi zawsze w Niemczech nieukrywaną niechęć i obawę, więc gładkie wyjście z trudności w sprawie kolei bagdadzkiej nie zasłania przed nimi niebezpieczeństw, jakie przeczuwają w ustawicznym, choć cichem zbrojeniu się Anglii.

Szansę przechylenia się niewątpliwego sytuacji ogólnej na stronę pokoju przedstawiają się zatem w tej chwili bardzo zagadkowo, jeżeli nie wręcz nieprzyjaźnie.

▷○○○○○○○○◁

## Październikowcy w Dumie,

Stronnictwo październikowców—pisze „Przeгляд Codzienny”—jest w Dumie czwartego powołania słabsze i ilościowo i jakościowo, niż w Dumie poprzedniej. Jest ono za słabe, by dokoła siebie grupować żywioły umiarkowane, — liberalne i zachowawcze, w celu utworzenia kierowniczego centrum. Październikowcom pozostało jedno—przyłączyć się albo do opozycji, albo też do siedzących na prawo grup nacjonalistycznych.

Już w trzeciej Dumie stronnicy pana Gucz-

kowa w kilku kwestjach zasadniczych, jako to projektach finlandzkich, ustawie ziemstw litewsko-ruskich wystąpili jako rezerwa zwartej armji prawicy nacjonalistycznej. Starali się oni jednak utrzymać pewne pozory przyzwoitości. Jak przystało na stronnictwo „państwowe“, strofowali czasem za kapturzonych szowinistów. Jako „narodowi—liberalowie“ rosyjscy wypowiedzieli od święta opozycyjne frazesy, które w ustach posłów z lewicy brzmiałyby coprawda jak banalny komunał, wyebodząc jednak od październikowców, nabierały specjalnej pikanterji. Byli już wtedy tacy, co ani zagroz nie wierzyli w jakąkolwiek niezależność sądów zwolenników p. Guczkowa. Mówiono, iż opozycyjne wystąpienia inspirowane są ze sfer wyższych i są tylko jedną z metod walki z jakimś dygnitarzem, usunięcia którego życzy sobie minister, korzystający z usług październikowców. A więc nawet „liberalizm“ panów tych uważano za odmianę nieco odmienną od zwykłego ich „liberalizmu“. Mimo to, zdawać się przecieć mogło, że październikowcy, jeśli nie byli, to być pragnęli stronnictwem realnej pracy państwowej, i że dążyli oni do stopiowego przekształcenia Rosji na państwo istotnie konstytucyjne. Mieli oni w gronie swym tak pewnych pod względem niezależności i przyzwoitości politycznej ludzi, jak b. wiceprezes izby, baron Meyendorf i hrabia Uwarow, (który coprawda w końcu kadencji trzeciej Dumy z frakcji wystąpił). Wszak z grona partyjnego zmuszeni byli ustąpić, wskutek rzekomo zbytowego radykalizmu politycznego stronnictwa w Dumie, październikowcy pravicowi — Polowcow i Gołobow.

Najbardziej zaś szczytną kartą dziejów owego bohaterskiego okresu partji p. Guczkowa stanowiło postępowanie jej w sprawie szkół cerkiewnych.

Mimo wyraźnego Wink vom Oben, październikowcy powstali przeciw zamierzonemu włączeniu szkół tych do ogólnej sieci szkolnej i wytrwali przy swem „non possumus“, aż do końca istnienia tej Dumy.

Słowem zdawać się mogło, że chcą oni, odgradzając się od lewicy, nakreślić też pewną granicę pomiędzy sobą a prawicą, w stosunku zaś do rządu postawić mu pewne minimalne żądania legalności choćby formalnej.

Od podobnych iluzji stajemy się obecnie wolni. Mocno uszczuplone, jak mówiliśmy, stronnictwo jawnie przystąpiło do koalicji pravicowo-nacjonalistycznej, wykazując przytem nadmierną służalczość względem rządu. Sprawia ona niemal takie wrażenie, jakby unizoność ta była ostatnią bronią październikowców w konkurencji z bardziej wpływowemi obecnie grupami nacjonalistycznymi.

Interpelacje obalane są lub też odsyłane do komisji „pogrzebowych“ głosami październikowców. W sprawie rewizji u posła Pietrowskija październikowiec Lutz uznał za możliwe zaakceptować twierdzenie ministra Szczegłowitowa, iż obecność podczas rewizji jest obowiązkiem, a nie prawem gospodarza. Interpelacja co do wydarzeń leńskich była tak gruntownie uzasadniona, iż nawet „Nowoje Wremja“, zrzucając naturalnie całą winę za tragiczne wydarzenia na udziałowca firmy leńskiej, żyda barona Ginzburga, uznało jednak wiarygodność faktów, podanych przez posła Kierenskija. Październikowcy okazali się bardziej niedowierzający i odrzucili nagłość interpelacji. Taksamo postępują oni względem najrozmaitszych projektów prawodawczych.

Gdy dano im tylko do zrozumienia, że rząd żyje sobie najszybszego uchwalenia przez izby prawa o zaprowadzenie nowych sądów miejscowych w 10 gubernjach Cesarstwa, to październikowcy z komisji sądowej z p. Szubinskim na czele, forsuja projekt z błyskawiczną niemal szybkością. Gotowi są głosować, nie czytając artykułów uchwalanego prawa.

Prawo o rozstrzygnięciu ustaw Cesarstwa na przestępstwa polityczne, dokonywane w Finlandji, ma już też gotową aprobatę stronnictwa „ostatniego komunikatu rządowego“ (jak w Rosji nazywają Szubinskiego et consortes). Nie wzruszyło ich wcale opozycja w łonie własnej grupy (barona Meyendorfa, Szydłowskija i kilku innych). „Nie przekonały“ ich wywody posła Makłakowa, twierdzącego, iż projekt winien być odrzucony bez rozpatrzenia, bo nie był wniesiony w odpowiednim porządku. Pan Szubinskij wytoczył w komisji Dumy na pomoc rządowi całą artylerję zasobów prawnych, odpowiadając na argumenty posła Makłakowa sztuką adwokacką. Na twierdzenie bowiem Makłakowa, że projekty dotyczące Finlandji mogą być wnoszone wyłącznie z wyraźnej inicjatywy Monarchy, czego w danym wypadku, zdaniem jego nie było, p. Szubinskij odpowiedział, iż minister posiada jakby ogólną prokurę od Monarchy, więc projekt może być wniesiony i przez niego samego.

Nie będziemy się wobec tego wcale dziwili, jeśli październikowcy dadzą głosy swe za żyrowanym przez rząd projektem ustawy prasowej, przeciw któremu powstaje cała poważna publicystyka w Rosji. Prawda, że na razie wypowiadają się posłowie październikowcy przeciw projektowi. Nie należy tego jednak brać bardzo poważnie. Przeciwno projektowi ministra spraw wewnętrznych na razie wypowiadają się i niektórzy z nacjonalistów, własny ich projekt jednak mało czem się różni zasadniczo od rządowego.

Są nawet już poważniejsze symptomy ewentualnego postępowania frakcji październikowców w sprawie ustawy prasowej. Naprzykład, poseł Szubinskij w rozmowie w kuluarach oświadczył, że odpowiedzialność za czasopismo wydawcy (zamiast redaktora) może „z pewnego punktu widzenia“ być usprawiedliwiona. To samo jest z żądaniem od wydawcy cenzusu wykształceniowego—ukończenia szkoły średniej. Z pewnego punktu widzenia wszystko to, cały projekt zresztą, jest słuszny, a że październikowcy mają przedziwną właściwość bardzo prawdziwego zapożyczenia w razie potrzeby, z punktu widzenia „nacjalstwa“, to możemy żywić nadzieję, iż ci sami posłowie, co teraz jeszcze privatim występują przeciw projektowi rządowemu, oficjalnie z mównicy i przy głosowaniu poprą go.

Co do tego nie należy mieć wątpliwości. Charakterystyczną dla frakcji miarą są fakty, że występują z niej nawet ludzie w rodzaju br. Meyendorfa, który wiele znosił, ale nie mógł już spokojnie dłużej przyglądać się służalczości swych towarzyszy.

Jakościowo frakcja jest obecnie bardzo słaba. To też nadają w niej ton działacze, o których pismo kadeckie kiedyś trafnie napisało, że są to ludzie o poglądach „chadatajów“ gorszej kategorii.

▷○○○○○○○○◁

## KRONIKA.

### = Jubileusz.

W dniu 8 maja nowego stylu obchodził w Warszawie jubileusz 45-lecia pracy literackiej i 35-lecia scenicznej Józef Kotarbiński. Jubilat rozpoczął działalność literacką od współpracownictwa w „Przeglądzie Tygodniowym“, w którym stale prowadził od r. 1870 dział krytyki teatralnej i literackiej, następnie drukował swe prace w innych pismach, głównie w „Kurjerze Warszawskim“.

Na scenie wystąpił Józef Kotarbiński po raz pierwszy w r. 1877 w teatrze Letnim w Warszawie. W r. 1891 został reżyserem teatrów rządowych warszawskich.

### = Zgodne poglądy.

Pólsruzędowa „Rossija“ przedrukowuje artykuły z lwowskiego „Słowa Polskiego“ (organ narodowej demokracji) w sprawach ukraińskich i oświadcza, że najzupełniej podziela zdanie „Słowa Polskiego“, iż ukraińcy, ściśle mówiąc, nie stanowią odrębnego narodu...

### = Amnestja w cyfrach.

Główny zarząd więzień nadesłał Dumie informacje dotyczące ilości osób uwolnionych z więzień z powodu jubileuszu dynastji.

Ogólna ilość uwolnionych wynosi 44,500, w tej liczbie katorżników 7 tys.; „rotników“ 18 tys., więźniów zwykłych 16 tys., znajdujących się pod śledztwem 3 tys., odsiadujących twierdzą 300 i t. d.

### = D. 1 maja w Petersburgu.

Bezrobocie z powodu 1 maja st. st. przybrało większe rozmiary, aniżeli się spodziewano. W Petersburgu strejkowało około 145 tys. robotników. Odbywały się demonstracje uliczne, oraz miały miejsce starcia z policją na krańcach, a nawet w centrum miasta. Z pośród demonstrantów aresztowano przeszło sto osób. Dzienniki postępowe nie wyszły, strejk objął wszystkie większe. W niektórych wielkich przedsiębiorstwach praca trwała do 10 rano, poczem robotników zwolniono do domów. Tak było w zakładach Obuchowskich i Putiłowskich.

### = Wpływ wojny na przemysł polski.

Królestwo Polskie najsilniej ze wszystkich dzielnic państwa Rosyjskiego odczuło następstwa wojny bałkańskiej. Jedną z gałęzi przemysłu, której najmocniej wpływ wojny dał się odczuć, jest przemysł metalowy. Zamówienia z Królestwa Polskiego na żelazo (które wpłynęły od początku roku do chwili obecnej do syndykatu żelaznego „Prodameta“) wynoszą 1,116 tys. pud. (podczas gdy w tym samym okresie z r. wynosiły 1,633 tys. pud.), zamówienia na blachy z r. b. 295 tys. pud. (w r. z. 412 tys. pud.), zamówienia na belki w r. b. 348 tys. pud. (w r. z. 1,237 tys. pud.).

### = Przeciwno językowi ukraińskiemu.

Klubowi „Rodina“ nie pozwolono na wygłoszenie referatu w języku ukraińskim na temat „Twierdzenie Pitagorasa“. Gdy zażądano motywów tego niezwykłego zakazu, władze oświadczyły, że na przyszłość wszelkie referaty w języku ukraińskim na mocy specjalnego rozporządzenia ministerjum będą surowo zabraniane.

## Treść numeru.

- Kto winien. — L. A.  
 Formuła siły realnej. — J. S.  
 Etyczne dążenia wsi w Królestwie — St. Poraj.  
 Adam Mahrburg. — Stanisław Posner.  
 Xiądz Faust. — Eustachy Czekalski.  
 Pomiędzy nami. — Al. Naworski.  
 Teatr letni — re.  
 Obłudna kapitulacja. — T. G.  
 Prasa polska. Głosy rosyjskie. Na widnokręgu.  
 Październikowcy w Dumie.  
 Kronika.  
 Odcinek: Romans Wacława Błockiego — M. Pawlikowski.

## KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT

## „KULTURA“

Wilno, ulica Ś-to Jerska 7.

## Poleca następujące nowości:

Dickstein — Prace matematyczno-fizyczne, t. XXIV . . . . .	6.—
Gliński—Stare lwy. Powieść . . . . .	1.60
Kardaszewicz — Dzieje dawniejsze miasta Ostroga . . . . .	2.—
Pomper—Świat i wieczne myśli . . . . .	1.05
„ Złe czy dobre serce . . . . .	1.05
Purwin—Szkice ekonomiczne . . . . .	1.80
Słowacki—Pisma. t. VII . . . . .	1.—

## NOWOŚCI MUZYCZNE:

Darewski—Przyjdź, przyjdź skarbie. Walc. Do śpiewu . . . . .	—40
Krietz—Walc nocy . . . . . Do śpiewu	—40
Maszyński—Dziewicze brzozy . . . . .	—60
„ Polały się łzy . . . . .	—50
„ Zmierzch . . . . .	—50
Opieński—Czasem . . . . .	—70
Różycki—Jasna Lednica . . . . .	—60
Rzepko—Złote plony. 4 pieśni na sopran	—75
Zerkowicz—List ze Sorrento. Do śpiewu . . . . .	—60

## Wileńskie Towarzystwo Popierania Kooperacji.

Biuro Informacyjne mieści się przy ulicy W. Pohulanka № 18.

Godziny przyjęć od 5 do 6 wiecz., oprócz dni świątecznych.

Biuro **udziela** wskazówek i informacji we wszystkich sprawach, dotyczących kooperatyw rolnych, kredytowych i spożywczych.

Biuro **wysyła** instruktorów dla udzielenia fachowych wskazówek na miejscu i przeprowadzenia rewizji.

Biuro **sporządza** i **sprawdza** bilansy roczne. Udziela informacji u siebie bezpłatnie.

Biuro **rekomenduje** sklepowych i buchalterów.

Biuro **pośredniczy** w nabywaniu ksiąg i broszur z dziedziny kooperacji.

Biuro **pośredniczy** w nabywaniu ksiąg handlowych, kwitarjuszy i przyjmuje obstalunki na roboty drukarskie.

## GIMNAZJUM ŻEŃSKIE

z prawami zakładów rządowych dla uczniów

## E. LICHTAROWICZÓWNY

RYGA, Suworowska 14, wejście od Elisabet-Str.

10—17 maja egzaminy wstępne do wszystkich klas z wyjątkiem 6 i 7,

Do klas wstępnych przyjmują się też chłopcy. :—: Przy zakładzie pensjonat.